

Stefania Zahorska : Bilans inteligencji.
— **Zygmunt Nowakowski** : Swierdłowska
— **Florian Sokołof** : Archibald Sinclair.
— Skarbnica Polska. Grecja w literaturze polskiej. — **Polificus** : Battle of the Atlantic. — **Alfa** : Rozmaitości. — **Gustaw Gązda** : Rzeczy polskie w prasie brytyjskiej. — Życie kulturalne pod zaborem sowieckim. — Korespondencja. — „Bachus i Ariadne“ Antonia Conradini. — Tom wierszy Stanisława Balińskiego.

REDAKCJA:
36, GREAT RUSSELL ST., LONDON, W.C.1
Telefony: MUSEUM 2346 i 2563

ADMINISTRACJA:
20, BLOOMSBURY ST., LONDON, W.C.1
Telefon: MUSEUM 9093

CENA PRENUMERATY
kwartalnie

w Anglii	..	..	..	6s.	6d.
w innych krajach	..	..	..	\$1.50	

Należność za prenumeratę prosimy przekazywać
czekiem lub „Postal Order“ na zlecenie:
M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

BILANS INTELIGENCJI

Rdzeń ruchu strzeleckiego stanowiła inteligencja. P.P.S. patronowała „Strzelcom”, ale tereny działania były rozrzucone. Nie było masowego udziału robotników w pracach „Strzelca”. Nie było także masowego udziału chłopstwa. Istniały równoległe i zaprzyjaźnione, chłopskie Drużyny Bartoszwowe, istniały w samych „Strzelcu” chłopskie kompanie, dużo było i chłopów i robotników w legionach, a do masowego udziału chłopów i robotników w wojennej akcji legionów nie doszło.

PILSUDSKI

Nie twierdź, że przemiana ideologiczna „Strzelca” dokonała się pod egidą Pilsudskiego, świadomie przez niego sprowadzona. Lecz faktem jest, że linia jego życia i jego rozwoju wykazuje ten sam bieg i tę samą przemianę. Odwrót od demokracji i socjalizmu, przerwanie łączności z pracującymi masami narodu, nie było u nasadnione zewnętrznie, było drogą dobrowolnie przez niego obraną, odpowiadającą zapewne jego świadomej czy nieświadomej koncepcji życia, świata i Polski. Kiedy Walery Sławek, najbliższy przyjaciel współpracownik Pilsudskiego, odebrał sobie życie, nie nie pisanu o przyczynach tego samobójstwa. Ale niewiele bliższym mu ludziom było wiadome, że przed śmiercią spotkał się z kilkoma dawnymi towarzyszami z czasów rewolucji. Był bardzo zły, gnębny. Aż do tego. I twórca paktu niewieki i nowej konstytucji powiedział wówczas: „Trzeba było iść w zupełnie inny kierunek, i można było...”

A jednak był człowiekiem niezwykłym. Dziś — w Londynie — wydaje się, że niezwykłość tej postaci polega na jej anachronizmie. Wśród nas i nad nami jest wojna na śmierć i życie. Liczymy bomb, które nocą spadają na miasto. Ale w dzień i w nocy liczymy ile samolotów, okrętów, ile blach pancernych, ile motorów narosło w ciągu ostatnich godzin. Liczymy równy, napięty, nieustający puls pracy. Śledzimy nie tylko bohaterskie loty, lecz przetrzynany rachunek, najstaranniejszy dobór ludzi, drobiazgową organizację, przy której potężny naród wytacza sobie drogę do zwycięstwa i przyszłego bytu. Na te sprawy wspomnienie Piłsudskiego zdaje się być

Jak w przedzobiorowej Polsce szlachta rozumiała wolność jako swój przywilej stanowy, jak dobro Rzeczypospolitej, utożsamiała ze swem dobrem, tak ta mała grupa uważa siebie, swoją władzę i swoje rządy za jedyną rolęmiędo dobrego Polski. Pojęcie elity jest słupem wpływów w granicznym totalitarnym z rodzimą tradycją szlachecką. Sposób praktykowania tego pojęcia jest już jedynie oparty na tradycji szlacheckiej. Nie tylko brak fachowości, lecz jakby kult niefachowości, dobór ludzi oparty jedynie na przynależności do „swoich”, wszechwładza protekcji, metli pojęć, brak organizacji, prywatne niekiedy znane ambicje (Kmicic!), brudne, deprawujące metody, niepojęta lekkomyślność i lekceważenie poważnych zagadnień, pusty, beztreściwy kult szlif i mundurow, zadanie szczyku pokazowemu gmachami, instytucjami, prywatą pod elitarny płaszczykiem i bez niego, bombastyczne zakłamanie, kult chwały — ba, nawet czysto zewnętrzny gest tego towarzysztwo do dobrodusze: „załatw mi to, moim kochany” (kochany załatwiał, czegoś nie robi się dla przyjaciela), owe informacje rodzinne: „żonaty z panną X”, „bratane generała”, „kuzyn ministra” — owe utrzymywanie fasonu ziemianiskiego, podkreślenie nie łączności z „ziemią”, ów kult rycerskich legionowych wspomnień (przy zaniedbaniu najbardziej podstawowych zagadnień obrony państwa), ową dreptanie w orbie moich, owy płaskie kłopoty — pochlebstw

W szeregach inteligencji zawodowej, wśród inżynierów, architektów, lekarzy, artystów, nauczycieli, — niezależnie od ich zabarwienia politycznego, — w młodem pokoleniu istniało zdrowe, intensywne napięcie pracy. Z jakim samozaparciem, z jakim poświęceniem, jak *dobrze* pracowali w Polsce nauczyciele. Jakie olbrzymie postępy zrobiło w Polsce szkolnictwo zawodowe, zabijane programami, kierownictwem — jedynie dzięki uczciwej, nieustającej pracy nauczycieli. Gdyby w Polsce zbudowano nie jedną tylko Gdynię, nie jeden tylko kawałek C.O.P.u, gdyby nie polski ogień, cały od góry do dołu, wzdhł się i wszsz, zeszył twory tych ludzi, ich maszyny, ich fabryki, ich wynalazki, ich domy, ich meble, ich obrazy, tkaniny, ich

Nie tradycja wogóle — lecz tradycja na duży dźwięk władzy, kłamstwa, protekcji, zgrabnego doboru ludzi, chłóchstwa, niefachowości, przywaty, dywersji, intrygi, wybrańców, prywilejów — cały przekłety balas i przyczyna dwukrotnej zguby musi być wypieniona, wyrwana z korzeniami.

Trzeba zbudować nowe miasta, nowo wie, nowe drogi i — nowe charaktery. Nowe sumienia. Nowe myśli. Trzeba wymieść brud leżący na podwórzach wszystkich domów, sącać się ulicami wszystkich miast i — trzeba wymieść z serc mózgow ludzkich złą osad przesłaną.

Naród żyć mocniej niż kiedykolwiek. Naród żyć będzie wspanialej niż kiedykolwiek. Narzeszcie cały, wolny od góry do dołu, wzdłuż i w szerz. Wszystkie ręce, wszystkie głowy potrzebne są do pracy.

STEFANIA ZAHORSKA.

Za kilka dni ukaże się

STANISŁAW MACKIEWICZ

HISTORIA POLSKI

(Od 11 listopada 1918 — 17 września 1939)

NOĆ I BRZASK: I. Aby do tego już nie wracać. II. Rosja. III. Rosja oddziaływała jeszcze inaczej. IV. Różnice ustrojowe. V. Szkoła krakowska. VI. Roman Dmowski. VII. Kłamy. VIII. Władysław Studnicki. IX. Konrad Wallenrod socjalizmu polskiego. X. Sprawa polska jest funkcją stosunków niemiecko-rosyjskich. XI. Wojna. XII. Rewolucja rosyjska i wojsko polskie na wschodzie. XIII. Ostatni rok wojny. — RANEK: I. Piłsudski chce być samodzielnym. II. Lwów. III. Poznań. IV. Wilno. V. Ententa a Rosja. VI. Wschodnia polityka Piłsudskiego. VII. Przyczyny nieudania się wschodniej polityki Piłsudskiego. VIII. Sejm ustawodawczy. IX. Dmowski i traktat wersalski. X. Korfanty i Górny Śląsk. XI. Wojna z bolszewikami. XII. XVIII decydująca bitwa w dziejach świata. XIII. Traktat ryski jako przegrana Piłsudskiego. XIV. Sienkiewicz także przegrał traktat ryski. XV. Sprawa litewska też przegrana przez Piłsudskiego. XVI. Konstytucja 17 marca 1921 r. XVII. Ostatki małej konstytucji. XVIII. Metoda którą napisana jest ta książka. XIX. Nie można było zrealizować programu konstytucji 17 marca. — DZIEŃ: I. Zamach majowy. II. Mościcki a jego konserwatywni konkurenci. III. Rozkaz. IV. Nieswież. V. Reszta sejmiku laski Rataja i sejm laski Daszyńskiego. VI. Największy błąd Stronnictwa Narodowego. VII. Polityka zagraniczna w pierwszym okresie rządów Piłsudskiego. VIII. Akty brutalne i Nowaczyński. IX. Brześć. X. Pułkownicy. XI. Konstytucja. XII. Myśl o prewencyjnej wojnie z Niemcami. XIII. Klucze. XIV. Jędrzejewicz. XV. Legion Młodych, naprawiacze, O.N.R. — WIECZÓR: I. Pogrzeb. II. Ordynacja wyborcza. III. Sławek — Mościcki — Rydz. IV. Beck. V. Gdynia i Gdańsk. VI. Okólnik z dn. 13 czerwca 1936 r. VII. Front Morges. VIII. Ozon. IX. Czechy, Anschluss, Litwa, Monachium. X. Ludzie niedorośli do rządzenia. XI. Zbiórka i Bereza. XII. Grzech Sławka. XIII. Bieg ku klęsce. XIV. Zakończenie. — Indeks nazwisk.

Stron 350

Cena 8/6 w opr.

M. I. KOLIN (Publishers) LTD., 20, BLOOMSBURY STREET, LONDON, W.C.1 i 28, KING EDWARD STREET, PERTH

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

SWIERDŁOWSKAJA OBLAST', KAZAKSTAŃSKAJA OBLAST'...

Od Sanu, Wist, do wież Kresla,
Ninny mazurskie, litewskie bory,
W jedno hukają: „Moskowska ziemia!”
Nigdzie, przynajmniej już polskiej zmyśli...
(BOHDAN ZALESKI: „Impro-
wizacja ku panslawizmowi.”)

Czytam właśnie rozpaczliwy, tragiczny list przyjaciela, który mi donosi, że rodzina jego, mianowicie żona z dwojgiem dzieci (sześć i trzy lata) siedzą w Swierdłowskiej obłasti. Ktoś inny znowu prosi o pomoc dla żony, która z trojgiem również małych dzieci została zesłana przez braci Słowian do Siewiero-Kazakstańskiej obłasti. Dla kompletu bolszewicy zesłali tamże prababkę mego korespondenta, osobę już w pewnym wieku, bo mającą lat 86. Inni znowu, tym razem bez dzieci, bo dzieci zesłano gdzie indziej, błagają o pomoc, siedzą zaś w Semipalatyńskiej obłasti. Inni...

Podobnych listów urzędy nasze otrzymują bezkrytycznie. I równocześnie wysła broszurka gen. Lucjana Żeligowskiego p.t. „O idee słowiańską (*), zawierająca pochwałę żołnierza sowieckiego, jego zalet ducha i serca. „Historia nie zna faktu, ażeby rycerz słowiański zabijał kobiety i dzieci lub zneść się nad bezbronną ludnością”. Nazwisko Autora budzi szacunek wielki i bezsporny, lecz chyląc przed nim głowę, nie możemy nie zauważyć, że ten sam Autor, który w tym czasie jest w Warszawie, nie mógł nie wiedzieć, że w chwili, gdy Autor zamierza ją wydać po angielsku.

Gen. Żeligowski jest rycerzem, rycerzem prawdziwym, ale jest równocześnie człowiekiem o dużym uporze, ten bardziej żałować wypada, że ktoś zczylił nie zdołał przeżyć broszury przed drukiem i pewnych rzeczy wyperswadować Autorowi. Idzie tu o pomyłki i błędy historyczne, które mogą skompromitować i Autora i pośrednio nas. Niektóre pomyłki są tak rażące, że lepiej je sprostować i podkreślić tutaj, zanim doznają ponownego wcielenia w tekst angielski, choć na dobrą sprawę i czytelnika polskiego, zwłaszcza żołnierza, nie powinno się balamucić. Np. twierdzenie, jakoby o Słowianach wspominał już hieroglify i pismo klinowe, jakoby Słowianie brali „udział w obaleniu Troi, w budowie piramid starego Egiptu” — twierdzenie takie jest odołanie za... Fantasta, raczej bajkarz niż historyk, Herodot, nie żył ani w III przed Chr., jak twierdzi Autor na str. 3, ani też w I w. po Chr., jak twierdzi ten sam Autor na str. 16, żył natomiast — pogodźmy się — w V przed Chr.

Twierdzenie, jakoby Słowianie dali początek cywilizacji europejskiej, nie jest ścisłe, poszukiwanie zaś zabytków słowiańskich np. w Hiszpanii mogło ostatecznie bawić np. Szafarzyka, podczas gdy Anglików... ubawi. Wędrówka ludów odbywała się nie przed narodzeniem Chrystusa, ale w cztery wieki później. Słowianie bezpośrednio po wędrówce ludów nie mogli walczyć pod hasłem „nie rzućmy ziemi, skąd nasz ród”, i to nie tylko dlatego, że Konopnica przyszła na świat w kilkanaście wieków później, ale głównie z powodu, że dotąd nauka nie stwierdziła, gdzie leży ta ziemia, skąd nasz ród. To pewna, że rzuciliśmy tę ziemię... Co więcej, „sumowiny totalne” są drobnym anachronizmem, jeśli stosujemy ten termin do epoki po wędrówce ludów.

Idźmy dalej. Hunowie nie byli „wojowniczą sektą”, lecz narodem. Również dość trudno pogodzić się z twierdzeniem, jakoby naród serbski, na Kosowie Polu stracił całą swoją „inteligencję”. Względem z inteligencją serbską było źle nie tylko w w. XIV, ale i później, słusznie więc Bohdan Zaleski w wierszu, z którego wzięłem motto, pisze o „nieduczonej Serbie z Belgradu”. Piszę również i o tem, że „Jug Słowiański to jeszcze dziecko”. Piszę także po sta lat temu, przestrzegając Serbów i Chorwatów, aby nie dali się zaprowadzić w „kaluże” panslawistyczną. Idźmy dalej jeszcze. Na str. 9 spotykam „filipiki Arystotelesa”. Nie, tego nie wolno wmiawać w Anglików, zwłaszcza że i tak nie wierzą! Arystoteles żył w przyjaźni z Filipem jako gubernier jego syna, filipiki zaś pisał Demostenes! Poszukiwanie Słowian a raczej znalezienie ich nad oceanem Spokojnym zakrawa na megalomanję, podczas gdy twierdzenie, jakoby Litwa była „nazwą słowiańskiego

organizmu państwowego”, może wywołać wiele nieporozumień i niesłusznie rzucić cieni na Polskę, która „nawet sztafard Litwy oddała w ręce małego narodu Żmudzinów”.

Dość! Dość! Powtarzam jeszcze raz, że mam zbyt wielki szacunek dla gen. Żeligowskiego, toteż poprzestane na tych cytatach. Nie będę ich ani mnożył ani komentował, jakby na to zasługiwały. Wystarczy stwierdzić, że nie tylko na każdej stronie ale niemal w każdym wierszu dosłownie roi się od nieścisłości, od zasadniczych nieporozumień, od błędów najgrubszego kalibru, które wręcz przykro wytykać. Zajmijmy się raczej sprawą „Wielkiej Sławki”, więc idea obca nam a nawet wroga i nienawistna. Zajmijmy się „stylem narodu rasy słowiańskiej”.

Piszę p. gen. Żeligowski, że instynktem wspólnym Słowianom jest poczucie sprawiedliwości, szukanie Boga, oczekiwanie idei. Szuka jej „nie tylko nasz żołnierz w Szkocji i Palestynie, lecz żołnierz rosyjski, który wchodzi do Galicji” (str. 15). Może zatem objaśnić Autora, o czym to duma rosyjski „bojce”, przechodząc granicę „Galicji”? Oto wiersz Żarowa, drukowany kilka miesięcy temu w „Almanachu sowieckich pisarzy”, wiersz p.t. „Granica”.

Kiedy nadeszła granica

Bijenie bratnich sierd.

Jemu odkrywał obłąk

Iduszcy wawstreciu narod,

I każdy prawiłto ruku

Kak drugu jemu podajot...

(Widziałem, widziałem, Panie Generale, ten marsz obdartych złodziei sowieckich! Widziałem! To było w sam Sądny Dzień! We Lwowie! Jestem dosyć twardy i byłem pewny, że ostatni raz zdarzyło mi się płakać trzy lata przedtem, na pogrzebie matki, ale przecież we Lwowie rozpalakam się z bólu, z bezsilnej wściekłości na widok tych żołnierzy, idących w imię „sprawiedliwości”, poszukujących „Boga”. Czytajmy jednak dalej ten wiersz „Granica”!).

Jewo przeglaszajut otwiti!

Na pierwyj i gławnyj wopros,

Nie zdiel! n nachoditsia Stalin

Kto huczszuju doliu prinios...

(Panie Generale, czy to nie jest otchłań bezwstydu i kłamstwa! I jakież to „słowiańskie”! „Istanno” słowiańskie, prawda?).

Bojec otwieczajet z ulybkoi,

Otdaw po wojennomu czest:

„Nasz samyj bolszoj polkowodiec,

Nasz Stalin, towarzyszi, zdiel!”

On s nami. On w każdym pochodzie...

No i mamy już tę ideę, którą wnosi żołnierz sowiecki, przechodząc granicę „Galicji”! Mamy i Boga i sprawiedliwość. Ideę „słowiańską”. Coprawda, bojec jest trochę zdziwiony, powiada bowiem:

Nie wisie ponimajut po russki...

Ale to głupstwo! Wkrótce zaczna rozumieć, zwłaszcza, że większość pojede do Kazakstańskiej obłasti... Piszę gen. Żeligowski w serdecznych słowach o żołnierzu rosyjskim i twierdzi, że „wszystkie wojny słowiańskich narodów... nosiły w sobie pierwiastek rycerski i wspaniałomyślność, pierwiastek kultury duchowej”. Twierdzi ponadto, że „idea sprawiedliwości na stałe zrosła się z duszą Słowianina”. Jest jej wysoka kultura duchowa... Czytamy, i krew zalewa nam oczy, a przecież to nie wszystko jeszcze, musimy bowiem polknąć także zdanie, że „żołnierz rosyjski... jest taki sam, ma te same cechy rycerskie jak i my, Polacy. Bo tak jak i my jest Słowianinem”.

Tego nie można czytać spokojnie. Żołnierz rosyjski jest taki sam, jak żołnierz polski, ma te same cechy rycerskie! Wiele i wszystkie wojny, prowadzone przez Rosję z Polską, „nosiły pierwiastek rycerski”, były wyrazem idei sprawiedliwości... Czy Autor ma na myśli rok 1830? Może zapomniał o roku 1863? A „rycerskie” pchnięcie nożem w plecy, które nam zadał poszukujący Boga żołnierz sowiecki we wrześniu 1939? Jakże można, jakże godzi się wmiawać takie prawdy w nas i, co gorsza, w... Anglików?

Czy gen. Żeligowski naprawdę nie czytał nigdy listów z Azji, o których wspominał

na początku artykułu? Czy nie wie nic o doli zesłańców-Polaków? I czemu odpowiada na te krwawe listy? Broszurką o idei słowiańskiej! Chce ją przetłumaczyć na język angielski w chwili, gdy dzięki Bogu, flirt brytyjsko-rosyjski zaczyna się trochę psuć! W chwili, gdy powinniśmy szturmować do całego świata o pomoc, o ratunek dla Polaków, zesłanych w tajgi, Autor wyjaśnia Anglikom, że Rosja jest krajem kultury duchowej! Panie Generale, niech Pan spali tę broszurkę w wydaniu polskim i niech Pana Pan Bóg broni przed wydawaniem jej po angielsku!

Więc bolszewicy, wchodząc do „Galicji”, niosą sprawiedliwość! No, i co będzie, gdy Angliky to u wierzą? Gotowi zakwestjonować nasze prawa do ziem zabrawanych tak niekiedy przez Rosję. Autor nie zwraca uwagi na ten szczegół? To źle! Myśmy powinni krzyknąć o Lwowie, o Wilnie, choćby nam płuca pękły miały, a gen. Żeligowski chciałby przekonać Anglików, że żołnierz rosyjski jest... służą sprawiedliwości! Istotnie, jak pisał Zaleski:

Śród samodzielnictwa i prawosławia,
Idęci się dola płomieniom błoga:
„Żywie! Czternasto-klasna Panslawia!”

Ja wtem zgóry, o gen. Żeligowski odwieść. Odpowiedź, że bolszewicy nie walczyli z Niemcami i w przemówieniach publicznych. Komunizm został wprowadzony do Rosji przez Niemców, a komuniści rosyjscy nie są Rosjanami! Bardzo niebezpieczne rozumowanie. I przepraszam, naiwne. Cytowany przez Autora Sir Robert Vansittart pisze, że „Hitler nie jest „accident”, ale tak samo Stalin nie jest bynajmniej przypadkiem. Przeciwnie, on jest Słowiańszczyzną najczystsza, jest kwintesencja, jest wypadkową sił. To jakiegoś kompromisu Słowiańszczyzny. I Słowianinem najczystszej krwi jest komisarz G.P.U., jest każdy brudny, śmierzdzący dziegiem żołdak czerwony, wkraczający do „Galicji”. Oni są Słowianami w stu procentach, podczas gdy my, Polacy, jesteśmy Słowianami jedynie z przypadku. Nikczemność, podłość, jaką okazali Rosjanie, zadając nam pchnięcie stylu, nie jest dziełem przypadku, ona wynika bezpośrednio z ich słowiańskości, z tych wszystkich nienawistnych i obcych nam cech, które widzimy w Rosjaninie. A Pan Generale pisze, że musimy w nich uznać „swych przyjaciół i braci”. Dziękujemy za przyjaźń i za braterstwo! Piszę Pan Generale, że mamy „wspólny instynkt wolności”, wspólne wyzwanie i potrzeby życia.

Znowuż przy całym głębokim szacunku, jaki żywię dla Autora, w słowach powyższych nie widzę ani słowa prawdy. Rosjanin ma instynkt niewoli, ma zwyczaj mordowania i nie ma żadnych potrzeb życiowych. Żył i żyje jak zwierzę. Jak niewolnik! Proszę nie wmiawać w nas jakiegokolwiek współczucia z nim, bo to nas obraża, to nas boli, prawie tak samo jak boli nas zestawianie żołnierza polskiego z rosyjskim zbrodniarzem!

Powie Autor, że na milionach, milionach Rosjan nie kończy się jeszcze świat słowiański. Zgoda! Są np. „bracia” Bułgarzy. Padli placem przed Hitlerem a Rosja, słowiańska, znowuż „bratnia” Rosja, kopnęła ich. To sprawa Bułgarów i Rosji, ale czy gen. Żeligowski nie słyszał przypadkiem o tem, jak bracia Bułgarzy przypadli niedawno wobec Polaków? Jak zachowali się wobec naszych przedstawicieli, których zamierzali poprostu wydać w ręce Niemców? Jak stanowczo odrzucili dogmat o trwałości naszego państwa? Czy to jest „rycerskie”? Nie, ale „słowiańskie” napewno, tylko do tej „słowiańskości” my przynależymy nie możemy.

O „braciach” np. Chorwatów pomówimy jeszcze za kilka dni. Na czasie, bardzo na czasie, jest ta bolesna broszura gen. Żeligowskiego i ta idea słowiańska! Autor, rycerz bez skazy, rycerz prawdziwy, żyje naprawdę w jakimś innym świecie, pisze bowiem np. że „zespala się rasa żółta”.

Czyli że Autor ignoruje wojnę chińsko-japońską i nie jest mu wiadome o tem, że ultrarasyowy obłąkaniec, Hitler, sprzymierzył się właśnie z rasą żółtą przeciw białej. Piszę Autor, że „ciężka ku sobie narody romańskie”, zapomina więc o roli Włoch w upadku Francji, pisze o „solidarności Skandynawów”, pisze... I rzuca swą wątpliwość a tak nam wroga ideę słowiańską, zawsze tak trudną do przelknięcia, ale przecież taką, którą mogliśmy się ludzi ostatecznie jeszcze dwa lata temu, gdyby

pewnych możliwości nie zamknęła nam fatalna polityka Składkowskich i in. w sprawie cerkwi, ale teraz? Teraz?

Oczywiście, żyjemy się obecnie z Czech-Słowakami, a zarys federacji trzeba powitać z radością najgorętszą. Prawda! Lecz nie ludzmy się, jakoby ta federacja była szczególnie łatwa do przeprowadzenia, jakoby nie napotykała na trudności, właśnie „słowiańskiej” natury. Każdy z nas powinien starać się o to, by usuwać z drogi wszystkie kamyczki i prostować ścieżki dla tej federacji, lecz kamieniom nie poradymy tak szybko. A są kamienie! I jakie! Niektóre z nich wywołują nawet ironiczne słowa ze strony naszych bacznych gospodarzy. Czy Autor, który tak gruntownie zajmuje się sprawą słowiańską, nie czytał przypadkiem „Daily Expressu” z dn. 26 lutego, b.r.? Jest tam bardzo charakterystyczny feljton p. Hickeya p.t. „Toasting the Red Army”. W attachacie wojskowym Z.S.R.R. odbyło się wielkie „party” z udziałem przedstawicieli Czechosłowacji, o czym pisząc, Anglik zauważa: „I couldn't help recalling the Czechoslovakians' recent treaty with the Poles—who are at war with the U.S.S.R.”... poczem dodaje: „Anyway they all enjoyed an excellent party”.

Wspomina Autor w swej broszurze o „niezłomności słowiańskim w Przemyślu”, minie zaś przypominają się słowa poety, które dziś już drugi raz cytuję:

Tygodnie całe — wieczór i rano
Biesiadowali — raczeni suto;
Riesze gadano — stichi śpiewano —
I wzajemnie się kłamtawami truto...

Piszę Anglik o kawiorze i o szampanie, zupełnie tak jak o tych szczegółach pisze Zaleski:

Przy szampanskawo pienięgach rumce,
Cóż to za mowy tam obliwili!
Co do jednego, hej, wolnodumce...

Bo też była to rocznica dwudziestopięciolecia armii czerwonej, tej służki sprawiedliwości, tej armii poszukującej „Boga”. Wolno Czechom robić co się im podoba, bo federacja to nie jest niewola. Wolno im przepijać do czerwonych rycerzy, ale ja idę za myślą poety:

Jeszcześ do ciebie pijemy, Czechu:
w rozwałogone serca otusze —
tyś nam najmilszy brat po Wojciechu,
co dal za Polskę świętą swą duszę...

A rozmowy na „party”, które pewno nie pominiemy Polski?

Meżowie czoscy! Teraz na ostrzo
Was wyzywamy, boleśni w duszach;
To uraganio a Polsce-siostrze,
O męczennicy w srogich katuszach,

Wyście stuchali —czesey meżowie?...

Nie wiem, czy słuchali, ale miło nam nie jest, że poszli na czerwone „party”. To pewna, że wracającym z tego balu mogliśmy, znowuż słowami poety, powiedzieć, że „na moskiewski kolacz, co wiozą, ślęmy zdaleka król... gorzka”.

Gen. Żeligowski ma słusność, mówiąc o konieczności idei. Ale są idee większe niż np. słowiańska, większe i Polsce nader bliższe. Więc np. idea wolności, tak obca Rosji, idea prawdziwej demokracji, tak niemożliwa do urzeczywistnienia w morzu rosyjskiej Słowiańszczyzny. Jeśli zaś idzie o tę prawdziwie wielką ideę, ona dla nas nie jest nowa. Przeciwnie, my wnosimy do niej kapitał wieków, podczas gdy Rosjanie musieliby się dopiero wykpić. Musieliby długo i z wątpliwym skutkiem terminować. My wyzwoliliśmy się już dawno. My należymy do ludzkości. Rosja stanowi jej krwawe zaprzeczenie. I ponad te mętne idee słowiańskie

Duchem swym wyżej pieśń polska sięga,
Bo w dźwiękach niesie ból Chrystusowy.

Moc — przenosi się z ludu do ludu;
Dziś taki gór, jutro inaki...
Żyjemy bodaj w przedświecie eudu...
Na niebie i na ziemi są znaki...

Duchowość nasza nie wszystkim znana...
Panio Pałacki, panie Rygiere,
Polska ma prawdy swe, swe arkana...
Wio, że zwycięstwo wkońcu przy wierze!

Nim rekawicę kiedyś podejmie,
Polska tymczasem śle „bądźcie zdrowi”...

ZYGMUNT NOWAKOWSKI.

FLORIAN SOKOŁÓW

SIR ARCHIBALD SINCLAIR



SIR ARCHIBALD SINCLAIR

fot. Keystone

„Zachłanna fala demokracji i wulkaniczne wstrząsy wojny spustoszyły nasze brzegi. Nie widzę ani jednej postaci, podobnej do wielkich liberalnych mężów stanu epoki wiktoriańskiej. Minęło przewodnictwo uprzywilejowanej elity, lecz nie zastąpiły jej rządy najwybitniejszych. Wkraczamy w okres masowych efektów”.

Tę melancholijną sentencję wypowiada Winston Churchill w „Great Contemporaries”, kreśląc sylwetkę lorda Morleya.

Sir Archibald Sinclair, minister lotnictwa i leader liberalów w Izbie Gmin, nie należy wprawdzie do mężów stanu tej miary, co lord Russell, Gladstone, Campbell Bannerman, Asquith, Lloyd George, no i sam Churchill, który kiedyś również był liberałem, ale godnie reprezentuje tradycję swego obozu. Od r. 1935, gdy po ustąpieniu Sir Herberta Samuela stanął na czele opozycji liberalnej przeciw rządowi MacDonalda, Baldwina i Chamberlaina, uparcie i konsekwentnie bronił swego stanowiska przy każdej okazji, w każdej ważniejszej dyskusji, co było tem trudniejsze, że stanowisko to najmniej nadawało się do wywołania masowych efektów. Liberalizm, jak każda koncepcja umiarkowana i indywidualistyczna, boleśnie ucierpiał wskutek przemian, zaszłych po tamtej wojnie.

Dwa wielkie stronnictwa, które na zmianę rządziły Anglią, zanim zjawia się „Labour Party” jako wielka siła polityczna, niejedną przeszły metamorfozę. Konserwatyści wywodzą swój ród od okazywali się lepszymi długodystansowcami. Dzielnie przetrwali swój pogrom w r. 1906, a po wojnie wpływy ich systematycznie wzrastały. Tych jest coraz mniej, przyczem rozbił się na drobne grupy, Szereg ich liderów przeszedł bądź do konserwatystów, bądź do „Labour Party”.

Słowa „whig” i „tory” również przeszły interesującą metamorfozę. W dialekcie szkockim XVII w. „whig” był synonimem koniokrada, później epitetem tym obdarzano w czasie walk religijnych szkockich przebiterianów, aż wreszcie utarł się jako nazwa partii, ściślej mówiąc — kołtę bogatej arystokracji, która w okresie dynastji hanowerskiej niemal całkowicie zmonopolizowała w swych rękach rządy państwa. „Tory” był niegdyś obelżywem przezwiskiem pochodzenia irlandzkiego. Protestanci piętnowali niem znienawidzonych „papistów”.

Rzecz charakterystyczna. Słowo „whig” dawno już wyszło z użycia, natomiast dziś jeszcze mówi się o obozie konserwatywnym jako o „toryszach”. Jego skrajną prawicę nazywają również „die-hards”, przydomek jednego z pułków angielskich, który odznaczył się niezwykłym męstwem w kampanji hiszpańskiej. I dziś ci walczą do upadłego, „ciężko umierają”, broniąc swych praw i przywilejów.

Ale wróćmy do Sir Archibalda, którego można byłoby nazwać liberalnym „die-hard”em w najsłabszym sensie. Mówia, iż liberalizm starej daty trzyma się jeszcze najmocniej w górach północnej Szkocji. Tam nie dotarły wstrząsy wojenne. Stamtąd właśnie pochodził Sir Archibald, baronet, członek jednego z najstarszych szkockich klanów. Protoplastą jego Sir William Sinclair (Saint-Clair) był przywódca buntu Szkotów przeciw Edwardowi I w w. XIII.

Sir Archibald jest liderem pełnym rycerskiego wdzięku. Wyniosła postawa, ruchy, uroda, wytworne manieri i cały styl jego śmiało rymowanej sylwetki mają w sobie coś romantycznego. Łączy on najpiękniejsze cechy „highlanderów”: lojalność — z zapalem, rozsadek — z odwagą, upór — z entuzjazmem. Przekul ciężki miecz swych przodków na blyszczącą szpadę szermierza demokracji liberalnej. Jego liberalizm jest ideą wolności człowieka i narodów. Jego koncepcja są nie tylko artykułem wiary, wyrazem poglądów, lecz sprawą honoru. Dzielnie wojował o nie na terenie parlamentu brytyjskiego, jako poseł do Izby Gmin z okręgu Caithness i Sutherland od r. 1922.

Gdy fala faszyzmu i hitleryzmu rozlała się po Europie, był on jednym z polityków angielskich, którzy najgłośniej i najwyraźniej nawoływali Anglię do walki ze współczesnym barbarzyństwem. Prowadził razem z „Labour Party” energiczną

kampanję przeciw oportunizmowi rządowi podczas kryzysu abisyńskiego, hiszpańskiego, czechosłowackiego, aż do wybuchu wojny obecnej. Kampanja ta, oparta na idei Ligi Narodów i zbiorowego bezpieczeństwa, dążyła później, gdy instytucja genewska okazała się zupełnie bezsilna, do stworzenia wielkiego frontu antynapastniczego, obejmującego wszystkie państwa, spragnione pokoju i zagrożone agresją. Pamiętne są te spóźnione i nieudane próby, oraz największe rozczarowanie dla liberalizmu i socjalizmu angielskiego, gdy Hitler i Stalin podali sobie ręce.

Sir Archibald Sinclair, zarówno jak inni przywódcy opozycji, ostro krytykował Chamberlaina za niewyrażne, zdaniem ich, i niechętnie stanowisko w rokowaniach z Sowietami. Wówczas ulegali oni jeszcze krutemu, że Moskwa przystąpi do krucjaty przeciw Hitlerowi i że gdyby Chamberlain wydelegował na Kreml lorda Halifaxa, a nie podwładnego mu urzędnika „Foreign Office”u, Stranga, dyktator sowiecki, który przeciw oddawna już paktował pocichu z Berlinem, sprzymierzyłby się z demokracjami Zachodu. Cokolwiek jednak dąłoby się powiedzieć na temat zarzutów lewicy, kierowała nią głęboka troska o pokój i o wolność krajów zagrożonych nowymi inwazjami Hitlera.

Sir Archibald gorąco popierał gwarancję, udzieloną przez Anglię Polsce. Witając je w mowie, wygłoszonej dn. 3 kwietnia 1939 r., domagał się, by były jasnej i niepodważalnej. Twierdził, że deklaracja Chamberlaina niepotrzebnie zawiera zastrzeżenie o ewentualnych negocjacjach, które może tylko osłabić jej efekt w Niemczech i wzbudzić nieufność w Polsce. Energicznie występował w obronie Polski, gdy konflikt wkraczał w fazę coraz bardziej dramatyczną. Podczas dyskusji dn. 24 sierpnia Sir Archibald wyzwał rząd, aby nie czynił najmniejszych ustępstw w sprawie Gdańska. „Jeśli to uczynimy”, rzekł, — Hitler wysunie wkrótce inne żądania, które zaskoczą nas jeszcze bardziej osłabionych i zdyskredytowanych niedotrzymaniem naszego honorowego zobowiązania. Każde wahanie z naszej strony może tylko rozczulić wrogów pokoju. Powinniśmy zademonstrować wobec świata, że gdy żywotne interesy... cywilizacji zagrożone są przez siłę brutalną, parlament i naród brytyjski stoją niewzruszenie na straży wolności i sprawiedliwości”. A gdy zbrodnia została dokonana i Hitler zaatakował Polskę, Sir Archibald wspólnie z leaderem „Labour Party” Greenwoodem, na posiedzeniu dn. 2 września przynaglił rząd, by spełnił swą „pledge” i wypowiedział wojnę Niemcom. Nastąpiło to nazajutrz. Jak wiadomo, zwłoka dwudniowa wynikała nie z winy rządu brytyjskiego, lecz wskutek wahań niektórych członków rządu francuskiego.

Sir Archibald Sinclair liczy lat 50. Jest wychowawcą szkoły Eton, po której ukończeniu kształcił się, jak Churchill, w akademii wojskowej w Sandhurst. W r. 1910 wstąpił do „Life Guards”, konnej gwardii królewskiej, i dosłużył się rangi majora. Był przez jakiś czas sekretarzem Churchilla do spraw wojskowych. Bliska współpraca z Churchillem nie pozostała bez wpływu na styl i ton jego przemówień. Sir Archibald należał do najlepszych mówców w Izbie Gmin, o wysokim poziomie i zawsze doskonałej formie, aczkolwiek nie mówi on płynnie i często się zacina. Po raz pierwszy był członkiem rządu w latach 1931-32, jako minister dla Szkocji. Ustąpił wkrótce z szeregiem innych ministrów liberalnych, gdy rząd ogólnonarodowy, powstały w czasie kryzysu, zaczął coraz bardziej ulegać wpływom większości konserwatywnej. Sir Archibald Sinclair pisał o sobie, że jest „highlanderem” w stylu w Glasgow.

Dziś stoi on na czele jednego z najważniejszych resortów. Jest ministrem uskrzydzonej Wielkiej Brytanji. Na swem nowym stanowisku — od maja r. 1940 — miał sposobność bliższego zetknięcia się z rycerstwem powietrznym Polski. Sir Archibald niejednokrotnie wyrażał podziw dla bohaterkich czynów lotnictwa polskiego, które wspólnie z R.A.F. walczy o wolność świata, o ideały tak drogie jego sercu.

FLORJAN SOKOŁÓW.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

ANGLJA—WYSPA NIEZNANA

cena 3/6 (w opr.)

M. I. KOLIN (Publishers) LTD., 20, Bloomsbury Street, London, W.C.1 i 28, King Edward Street, Perth

*) Lucjan Żeligowski, generał. O ideę słowiańską. Londyn, 1941; str. 29 i 3nł.

HENRYK SIENKIEWICZ

WYROK ZEUSA

Raz, wieczorem, spotkali się na skałach Pnyksu Apollo i Hermes, i stanawszy na krawędzi wiszaru, spoglądali na Ateny. Wieczór był cudny; słońce przetyczyło się już z Archipelagu ku morzu Jońskiemu i zanurzało zwolna swą promienną głowę w turkusową, gładką roztozcz. Ale szczyty Hymetu i Penteliku świeciły jeszcze, jakby oblane stopionem złotem, i prócz tego, na niebie była zorza wieczorna. W blaskach jej tonał cały Akropol. Białe marmury Propyleów, Partenonu i Erechtejonu wydawały się różowe i tak lekkie, jakby kamień stracił wszelką wagę, lub jakby były sennym zjawiskiem. Ostrze włóczni olbrzymiej Ateny Promachos płońło w zorzy, niby zapalona nad Atyką pochodnia.

Na niebie ważyło się na rozpostartych skrzydłach kilka jastrzębi, które leciały na nocleg do gniazd ukrytych w skałach.

Ludzie wracali gromadami z robót polnych do miasta. Droga od Pireu szły muły i osły, dzwigające zawieszane po bokach kosze, pełne oliwek lub złocistego winogrodu; za nimi, w czerwonych obłokach kurzu, ciągnęły stada kóz krętrogich — przed każdym stadem kozieł białobrodych, po bokach psów czujne, styły pasterzy, grający na multankach lub cienkiem żdźbale owianem.

Miedzy stadami posuwały się zwolna wozy, wiozące boski jeźdźcem, ciągnięne przez woły leniwe; tu i owdzie mijaly się oddziały hoplitów, przybranych w miedz, dających na nocną straż do Pireu lub Aten.

W dole miasto wrzało jeszcze życiem. U wielkiej fontanny, w pobliżu Poikile leżącej, młode dziewczęta, przybrane w białe szaty, czerpały wodę, śpiewając, chichocząc głośno, lub broniąc się chłopcom, którzy zarzucali na nie peta, plecione z bluszczów i winokrzewu. Inne, nacierpawszy już wody, z amforami, wspartymi na ramieniu, i ręką, wzniesioną do góry, szły do domów lekkie i wdzięczne, do nimf nieśmiertelnych podobne.

Łagodny wietrzyk, z równiny attyckiej wiejący, donosił do uszu dwóch bogów odgłosy śmiechu, śpiewów i pocałunków. „W dal godzący“ Apollo, dla którego oczu nie było nic pod niebem milszego nad niewiastę, zwrócił się do Argoburcy i rzekł:

— O synu Mai, jakże piękne są Atenki! — I cnotliwie, mój Promienisty, — odpowiedział Hermes, — bo pod opieką Pallady zostają.

Srebrnoluki bóg umilkł i patrzył a słuchał dale. Tymczasem zorze zwolna gasły, ruch stopniowo ustawał; niewolnicy scytyjscy zamknęli bramy, i wreszcie uczyniło się cicho. Noc ambrozjska rzuciła ciemną, nabijaną gwiazdami zasłonę na Akropol, miasto i okolice.

Lecz mrok nie trwał długo. Wkrótce z Archipelagu wynurzyła się srebrna Selene i poczęła zegłować, jak srebrna łódź, po niebieskim przestworzu. I znów rozświeciły się marmury na Akropolu, tylko świeciły teraz jasnozielonym światłem i były jeszcze do sennego zjawiska podobniejsze.

— Trzeba przynąć, — rzekł „W dal godzący“, — że Atene cudną sobie obrała siedzibę.

— Ha! mądra ona! Któż mógł lepiej od niej wybrać? — odpowiedział Hermes. — Przytem Zeus ma dziwną do niej słabość. Byłe go tylko, prosiąc o coś, poglaskala po brodzie, zaraz nazwzię ją swą Tritogeneją, córeczką kochaną, wszystko przyszykując i na wszystko skinięciem głowy pozwolił.

— Tritogeneja nudzi mnie czasem! — mruknął syn Latony.

— Zauważyłam to i ja, że ona staje się teraz nudna! — odpowiedział Hermes.

— Jak stary perypatetyk. A przytem i cnotliwa do obrzydlowości, zupełnie jak moja siostra, Artemis.

— Albo jak jej własne służki, Atenki. Promienisty zwrócił się do Argoburcy:

— Drugi raz już wspominasz, jakby umyślnie, o cnotcie Atenek. Czy one naprawdę są takie niezłomne?

— Bajecznie, o synu Latony!

— Proszę! — rzekł Apollo — A czy sądzisz, że jest w tem miście choć jedna kobieta, któraby się oparła mnie?

— Myślę, że tak!

— Mnie, Apollinow?

— Tobie, mój Promienisty!

— Mnie, który ja opętam poezją, ocza-ruję pieśnią i muzyką?

— Tobie, mój Promienisty!

— Gdybyś był uczciwym bogiem, gotówbym był pójść o zakład. Ale ty,

Argoburco, jeśli przegrasz, ulotnisz się natychmiast ze swemi sandałami, z posochem, i tyle cię będę widział!

— Nie. Położę jedną rękę na ziemi, drugą na morzu i przysięgnę na Hades. Takiej przysięgi dotrzymuje nie tylko ja, ale nawet członkowie magistratu w Atenach.

— No! to znów przesadzasz. Ale dobrze! Jeżeli przegrasz, musisz mi dostawić na Trinakrję stado długorogich wołów, które ukradniesz u kogo ci się spodoba, tak jak w swoim czasie, będąc jeszcze chłopieciem, ukradłeś moje stado na Pierji.

— Zgoda. A co dostanę, jeśli wygram?

— Wybierz, co chcesz.

— Słuchaj mnie „W dal godzący“, będę z tobą szczerzy, co, jak wiesz, nie często mi się zdarza. Raz posłany przez Zeusa, nie pomnę już w jakiej sprawie, prze-
latywałem właśnie nad twoją Trinakrją i ujrzałem Lampecję, która wraz z Featuza strzeże tam stad twoich. Od tej chwili nie mam spokoju. Lampecja nie schodzi mi z oczu, z pamięci, kocham ją i wzdycham do niej dniem i nocą. Jeżeli wygram, jeżeli znajdzie się w Atenach kobieta tak cnotliwa, że ci się oprze, dasz mi Lampecję. Niczego więcej nie żądam.

Srebrnoluki począł kiwać głową.

— Że też miłość umie się zagnieździć nawet w sercu patrona kupców. Ale bardzo chętnie. Dam ci Lampecję, tem bardziej że ona teraz nie może się pogodzić z Featuza. Mówiąc nawiasem, obie są zakochane we mnie i dlatego się kłócą.

Radość wielką strzeliła z oczu Argoburcy.

— Więc zakład stoi — rzekł. — Jedno tylko: kobietę, na której chcesz popro-
bować swojej boskiej mocy, ja ci wybiorę.

— Była była piękna!

— Będzie godna ciebie.

— Przynaj się, żeś już jakąś upatrzył.

— Przynaję.

— Dziewica, mężatka czy wdowa?

— Rozumie się, mężatka. Pannę czy wdowę mógłbyś sobie znaleźć obietnicą małżeństwa.

— Jak jej na imię?

— Eryfila. Jest to żona piekarza.

— Piekarka? — spytał, krzywiąc się Promienisty. — To mi się mniej podoba.

— Cóż chcesz: ja w tych kołach najczęściej się obracam... Męża Eryfili niema obecnie w domu; pojechał do Megary. Ta piekarkowa jest najpiękniejszą kobietą jaką kiedykolwiek stapała po matce ziemi.

— Ciekawym.

— Jeszcze jeden warunek, mój Srebrnoluki. Przyrzecz mi, że użyjesz tylko sposobów godnych ciebie i nie postąpisz w żadnym razie, jakby postąpił taki naprzykład gbur, jak Ares, lub nawet, mowią między nami, jak postępuje ojciec nasz wspólny, Chmurozbiórca.

— Za kogo mnie masz! — rzekł Apollo.

— Zatem wszystko umówione, i mogę ci pokazać Eryfilę.

Powietrze zniósł zaraz obydwóch bogów z Pnyksu, i po chwili zawiśli obaj nad jednym z domów opodal Stoa. Argoburca podniósł potężną dłońią cały wierzch domu, równie łatwo jak gospodyn, gotująca strawę, podnosi pokrywę garnka, i ukazując niewiastę, siedzącą w zamkniętym od ulicy miedzianą kratą i wełnianą zasłoną sklepie, rzekł:

— Patrz!

Apollo spojrział i skamieniał.

Nigdy Attyka, nigdy cała ziemia grecka nie wydała piękniejszego kwiatu nad tę niewiastę. Przy blasku potrojnego ka-ganka siedziała pochylona nad stołem i zapisywała coś pilnie na marmurowych tabliczkach. Długie jej spuszczzone rzęsy rzucały cień na policzki, chwilami jednak podnosiła głowę i oczy w górę, jakby się namyślając i przypominając sobie co jeszcze ma zapisać, a wówczas widać było jej cudne źrenice, tak błękitne, że przy nich turkusowa toń Archipelagu wydawała się blade i spłowiała. Była to poprostu twarz Kipyrdy, biała jak piana morską, zaróżowiona jak jutrzienka, o purpurowych jak syryjska purpura ustach i złocistej fali włosów — piękna, najpiękniejsza na ziemi

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— Patrz!

— piękna jak kwiat, jak światło, jak pieśń!

Gdy spuszczała oczy, wydawała się cicha i słodka, gdy je podnosiła w zamyśleniu — natchniona. Pod Promienistym poczęły drzeć boskie lydky, nagle wsparł głowę na ramieniu Hermes i szepnął:

— Hermesie, ja ją kocham! Ta albo żadna!

Hermes uśmiechnął się chytrze i byłby zataił z radości ręce pod fałdami chłeny, gdyby nie to, że w prawicy trzymał posoch.

Tymczasem złotowłosa wzięła nową tabliczkę i poczęła na niej pisać. Rozchyliły się przytem jej boskie usta, i zaszeźmiał jej głos, do głosu formingi podobny:

— ... Członek Areopagu Melanokles za chleb za dwa miesiące: drachm czterdzieści pięć i cztery obole...

napiszmy dla okrągłości drachm czterdzieści sześć... Na Atenę! napiszmy pięćdziesiąt — może będzie kontent. Ach, ten Melanokles... Gdybyś ty nie mógł przeczepić się do nas o fałszywą wagę, dałabym ci ją kredyt... Ale z tą szarańczą trzeba być dobrze...

Apollo słów nie słuchał, poił się tylko dźwiękiem głosu, urokiem postaci i szepnął:

— Ta albo żadna!

Złotowłosa mówiła, pisząc dalej:

— Alcybiades, za przańse plakki na miodzie z Hymeru dla hetery Chryzalis: min trzy. Ten nigdy nie sprawdzi rachunków, przytem poklepał mnie raz na Stoa po łopatec... napiszmy więc: min cztery. Kiedy głupi, niech płaci... Ale też i ta Chryzalis!... Chyba karmi plakami swoje karpie w sadzawce, albo może Alcybiades umyślnie ją tuczy, by ją

potem sprzedać kupcom fenickim za kółka z kości słoniowej do uprząży.

Apollo na słowa nie zważał — poił się tylko głosem i szepnął do Hermes:

— Ta albo żadna!

Lecz syn Mai nakrył nagle dom, i cudne zjawisko znikło, a Promienistemu zdawało się, że razem z nim nikną gwiazdy, czerniejąc księżyc i świat cały przesłania się ciemnością krain kimeryjskich.

— Kiedy się zakład ma rozstrzygnąć? — spytał Hermes.

— Dziś, natychmiast!

— Ona pod niebytność męża sypia w sklepie. Możesz tam stanąć na ulicy, przed tą kratą. Jeśli odsunie zasłonę i krąte ci otworzy, ja zakład przegrałem.

— Przegrałeś! — zawołał „W dal patrzący“.

I nie tak szybko letnia błyskawica przebiega nocą między wschodem a zachodem, jak on pomknął nad słone fale Archipelagu. Tam uprosiwszy Amfitrynę o pustą skorupę żółwia, nawiązał na niej promieni słonecznych i z gotową formingą powrócił do Aten.

W miście było już zupełnie cicho, światła pogasyły, tylko domy i świątynie bieleły w blasku księżycy, który wysoko wypłynął na niebo.

Sklep leżał w załamaniu murów, a w nim, za kratą i zasłoną spała przeliczna Eryfila. Promienisty, stanawszy na ulicy, począł uderzać w struny formingi. Pragnąc obudzić lekko swą ukochaną, zagrał z początku tak cicho, jak cicho wieczorem wiosennym brzęczą roje komarów nad Ilissem. Lecz pieśń zbierała stopniowo, niby górski strumień po boskim deszczu, i coraz potężniejsza, słodsza, bardziej

— Ach, otwórz ramiona białe, Ja ci wieczystą dam chwałę...

Nad wszystkie w niebie boginie Imię twe w świecie zasłynie...

Ja nieśmiertelność dam tobie, Ja cię tak, piękna, ozdobię Potęgą boskiego słowa.

Ze żadna w Grecji królowa Nie będzie tak uwielbiona!

Ach otwórz, otwórz ramiona!...

Z błękitów obredę morze, Z purpury i złota zorze, Z skier gwiazdy, a z rosy kwiaty, I z tej świetlistej tkaniny Uczynię dla mej jedynej Teczowe Kipyrdy szaty...

I głos boga poczęj brzmiał tak cudnie, że cud wywołał. Oto wśród ambrozyskiej nocy zadrgała złocista włócznia w rękę stojącą na Akropolu Ateny, i marmurowa głowa olbrzymiego posagu zwróciła się nieco ku Katapolis, by lepiej słuchać słów pieśni... Słuchały niebo i ziemia; morze przestało szumieć i legło ciche przy brzegach; nawet blade Selene przerwała swą nocną po niebie wędrówkę i stanęła nad Atenami nieruchoma.

A gdy Apollo skończył, wstał lekki wiatr i niósł pieśń przez całą Grecję, gdziekolwiek zaś zasłyszalo choć jeden jej ton dziecko w kolebce, tam z tego dziecka miał wyrosnąć poeta.

Lecz nim jeszcze syn Latony skończył, gniewna Eryfila poczęła krzyczeć głośno:

— Głupiec jakiś! Fosą tu będzie kupczył i gwiazdami! Ze męża w domu niema, to myślisz, że wszystko ci wolno? Hej! szkoda, że czeladzi nie mam pod ręką, nauczyłabym ja cię rozumu! Ale i tak oduczę cię, mydłku, włożyć się po nocy z balafajką!

To rzekłszy, porwała za dziecę z kwasem rocznym i chlunawszy przez kratę, oblała Promienistemu promienistą twarz, promienisty kark, promienistą chłene i forminge. Knejął na to Apollo i zakrywając swą natchnioną głowę połą mokrej chłeny, odszedł we wstydzie i złości.

A czekający na Pnyksie Hermes brał się za boki, stawał na głowie i wywijał z radości pososem.

Gdy jednak strapiiony syn Latony zbliżył się ku niemu, chytry opiekun handlarzy udał współczucie i rzekł:

— Ach, otwórz ramiona białe, Ja ci wieczystą dam chwałę...

Nad wszystkie w niebie boginie Imię twe w świecie zasłynie...

Ja nieśmiertelność dam tobie, Ja cię tak, piękna, ozdobię Potęgą boskiego słowa.

Ze żadna w Grecji królowa Nie będzie tak uwielbiona!

Ach otwórz, otwórz ramiona!...

Z błękitów obredę morze, Z purpury i złota zorze, Z skier gwiazdy, a z rosy kwiaty, I z tej świetlistej tkaniny Uczynię dla mej jedynej Teczowe Kipyrdy szaty...

I głos boga poczęj brzmiał tak cudnie, że cud wywołał. Oto wśród ambrozyskiej nocy zadrgała złocista włócznia w rękę stojącą na Akropolu Ateny, i marmurowa głowa olbrzymiego posagu zwróciła się nieco ku Katapolis, by lepiej słuchać słów pieśni... Słuchały niebo i ziemia; morze przestało szumieć i legło ciche przy brzegach; nawet blade Selene przerwała swą nocną po niebie wędrówkę i stanęła nad Atenami nieruchoma.

A gdy Apollo skończył, wstał lekki wiatr i niósł pieśń przez całą Grecję, gdziekolwiek zaś zasłyszalo choć jeden jej ton dziecko w kolebce, tam z tego dziecka miał wyrosnąć poeta.

Lecz nim jeszcze syn Latony skończył, gniewna Eryfila poczęła krzyczeć głośno:

— Głupiec jakiś! Fosą tu będzie kupczył i gwiazdami! Ze męża w domu niema, to myślisz, że wszystko ci wolno? Hej! szkoda, że czeladzi nie mam pod ręką, nauczyłabym ja cię rozumu! Ale i tak oduczę cię, mydłku, włożyć się po nocy z balafajką!

To rzekłszy, porwała za dziecę z kwasem rocznym i chlunawszy przez kratę, oblała Promienistemu promienistą twarz, promienisty kark, promienistą chłene i forminge. Knejął na to Apollo i zakrywając swą natchnioną głowę połą mokrej chłeny, odszedł we wstydzie i złości.

A czekający na Pnyksie Hermes brał się za boki, stawał na głowie i wywijał z radości pososem.

Gdy jednak strapiiony syn Latony zbliżył się ku niemu, chytry opiekun handlarzy udał współczucie i rzekł:

— Ach, otwórz ramiona białe, Ja ci wieczystą dam chwałę...

Nad wszystkie w niebie boginie Imię twe w świecie zasłynie...

Ja nieśmiertelność dam tobie, Ja cię tak, piękna, ozdobię Potęgą boskiego słowa.

Ze żadna w Grecji królowa Nie będzie tak uwielbiona!

Ach otwórz, otwórz ramiona!...

Z błękitów obredę morze, Z purpury i złota zorze, Z skier gwiazdy, a z rosy kwiaty, I z tej świetlistej tkaniny Uczynię dla mej jedynej Teczowe Kipyrdy szaty...

I głos boga poczęj brzmiał tak cudnie, że cud wywołał. Oto wśród ambrozyskiej nocy zadrgała złocista włócznia w rękę stojącą na Akropolu Ateny, i marmurowa głowa olbrzymiego posagu zwróciła się nieco ku Katapolis, by lepiej słuchać słów pieśni... Słuchały niebo i ziemia; morze przestało szumieć i legło ciche przy brzegach; nawet blade Selene przerwała swą nocną po niebie wędrówkę i stanęła nad Atenami nieruchoma.

A gdy Apollo skończył, wstał lekki wiatr i niósł pieśń przez całą Grecję, gdziekolwiek zaś zasłyszalo choć jeden jej ton dziecko w kolebce, tam z tego dziecka miał wyrosnąć poeta.

Lecz nim jeszcze syn Latony skończył, gniewna Eryfila poczęła krzyczeć głośno:

— Głupiec jakiś! Fosą tu będzie kupczył i gwiazdami! Ze męża w domu niema, to myślisz, że wszystko ci wolno? Hej! szkoda, że czeladzi nie mam pod ręką, nauczyłabym ja cię rozumu! Ale i tak oduczę cię, mydłku, włożyć się po nocy z balafajką!

To rzekłszy, porwała za dziecę z kwasem rocznym i chlunawszy przez kratę, oblała Promienistemu promienistą twarz, promienisty kark, promienistą chłene i forminge. Knejął na to Apollo i zakrywając swą natchnioną głowę połą mokrej chłeny, odszedł we wstydzie i złości.

A czekający na Pnyksie Hermes brał się za boki, stawał na głowie i wywijał z radości pososem.

Gdy jednak strapiiony syn Latony zbliżył się ku niemu, chytry opiekun handlarzy udał współczucie i rzekł:

— Ach, otwórz ramiona białe, Ja ci wieczystą dam chwałę...

Nad wszystkie w niebie boginie Imię twe w świecie zasłynie...

Ja nieśmiertelność dam tobie, Ja cię tak, piękna, ozdobię Potęgą boskiego słowa.

JULJUSZ SŁOWACKI

Z „PODRÓŻY DO ZIEMI ŚWIĘTEJ“

I czytam, marzac, jako Ipsyllanty
Zczytywał — ginał... i dał Grecji brata,
A kiedy czytam — to rosy brylanty
Strzasając, zefir — po kwiatach przylata
I fale w złote pomarszczywszy prąki,
Przewraca karty welinowe książki...

Kartki rozwiane przycisnę kamykiem
I będę czytał... Oto wódz naczelny
Demetrius — licznym dowodzący szykiem,
A za nim... czarny hułciec nieśmiertelny,
Każdy z nich mocny... każdy bez nadziei...
Skąd są? powstałi z mogił Cheronei...

Wszyscy prócz wodza... ten nie zmart-
wychstanie,
Zabity mieczem zgubionej stolicy,
Lecz innych dusze jak w urnowym dżbanie,
Chowane w piersiach marmurowej lwicy,
Która im była pomnikiem po śmierci,
Wyszedł — i pomnik rozpadł się na
ówierci...

Pierś lwa rosnące roztrząsały dusze
I dzisiaj leży — na samotnym polu
Jak wielkim prochem rozsądzone kusze;
A głowa pełna przedwiecznego bólu
Padła na ziemię — zda się, że spoczywa,
Wydana duszą smutna i straszliwa.

Długo Grek patrzył na tę lwicy głowę
Jak na zamilkłe nieszczyściami wróżki;
Snycerz dał smutną marmurowi mowę.
Przytęczał — słyszałem dwa słowa Kościu-
szki:
„Finis Poloniae“... przechowane w głazie
Jak lwa w kamieniu — albo myśl w obrazie.

O, Cheroneo! o, Maciejowice!...
Cyt... coś białego wśród liści jaśnieje...
Ach nie — to tylko białe gołębiece
Przez ogrodową leciały aleję...
Chodź znowu, książko, na kwiaty rzucona,
Będę znów czytał — to jeszcze nie ona.

„Pieniędzy“ — krzyczą — Grek rzuca na
szale

Diamentową oprawę pałaza;
Nie dosyć jeszcze... rzucił miecza stale,
„Płaćcie żelazem“... Już Ibrahim Basza,
Jak Nil co wszystkie wody na świat wyda,
Lub jak wala się z gór piramida,

Spada na Grecję — gdzie są Termopile,
Po których niegdyś wąż Xerksa przelazł,
Gdzie są ci ludzie, co żywota chwile
Licząc, nie drżeli — i marli?... Zavelas
W polach Klisowsy z osmiuset człowieka
Zastąpił drogę dwóm baszom — i czeka.

Słyszą jak serce w moich piersiach bije;
Zda się, że patrząc na trup Leonidasza,
Patrzac głęboko — czekam aż ożyje —
A wtenczas ani jasnych kwiatów krasa,
Ani lecający gołąbek
Nie oblażyły mych oczu na zabek.

Lecz wtem nadzieja odbiegła mnie
wszystka,

Zerwałem różę, co tam kwitła świeża,
I przywiązałem do każdego listka
Myśl — i życzenie i życie rycerza,
Wszystkie te listki rzuciłem na wodę...

I jeszcze listków zostało mi trochę;
Myśląc, że siano w ziemi, nie zakwitną,
Więc jeszcze jeden listek — czy mnie
kocha?

Posłałem falą wędrować błękitną;
I nie wiem, jaki los tamte pochłonał,
Ale ostatni pamiętam — utonął...

I znowu książkę rozłożyłem białą
I zimne karty zacząłem całować,
Wolając... „Greci, niechaj ginę z chwałą!
Wy mnie nauczcie — jak wrogów mordować,
Jak rzucić drogę marzeń księżycową
Z umarłym sercem i z twarzą surową“...

Niech fantastycznie lutnia nastrojona
Wtórnie myśli posępnej i ciemnej;
Bom oto wstąpił w grób Agamemmona
I siedzę cichy w kopule podziemnej,
Co krwią Atrydów zwalana okrutną.
Serce zasnęło, lecz sni. — Jak mi smutno!

O! jak daleko brzmi ta harfa złota,
Którą nie tylko echo wieczne słychnąć!
Druidyczna to z głazów wielkich grota;
Gdzie wiatr przychodzi po szczelinach
wzdychać

ADAM ASNYK

Herakles

I
Greckie go mity Heraklemem zwaly
Chociaz właściwie ludem się nazywa,
Na wieczną pracę nieba go skazały.
Więc jego ramię nigdy nie spoczywa.

Jest pracowity, silny i wytrwały,
Lwia skóra nagie barki mu przykrywa,
Lecz wobec pana swojego miśniały,
Łańcuchów swoich sam kręje ognia.

I spełnia wszystkie najcięższe zlecenia,
Kiedy podniesie maczugę — to straszny!
A jednak stąpa cicho, najzwyczajniej,

Pelen zaparcia i upokorzenia...
Śmieje się z niego, że jest za rubaszny,
Kiedy go widzą w Augiaszowej stajni.

II

Dziewicza Muza nieraz wstydem splonie,
Widząc jak grubej oddany swawoli
Pijana orgja gasi ogień w łonie,
Pragnąc zapomnieć o tem co go boli,

Lub gdy rozżarty nadmiarem niedoli
Chwyta w szaleństwo za trujące bronie,
I na świat biegnie w niszczyciela roli
I krwią niewinnych płami swoje dłonie!

ADAM ASNYK.

MARJA KONOPNICKA

W rocznicę Termopilów

I ma Elektry głos — ta bieli płótno
I odzwa się z laurów: „Jak mi smutno!“

Tu po kamieniach z pracownia Arachna
Kłóci się wietrzyk i rwie jej przedziwo;
Tu cząbry smutne gór spalonych pachną;
Tu wiatr obiegłszy górę ruin siwa,
Napędza nasion kwiatów — a te puchy
Chodzą i w grobie latają jak duchy.

Tu swierszcze polne, pomiędzy kamienie
Przed nadgrobowem pochowane słońcem,
Jakby mi chciały nakazać milczenie,
Sykają. — Straszny jest rapso du końcem
Owo sykanie co się w grobach słyszy
Jest objawieniem, hymnem, pieśnią ciszy.

O! cichy jestem jak wy, o! Atrydzi,
Których popioły spią pod swierszczów
strażą.

Ani mię teraz moja małość wstydzi,
Ani się myślę tak jak orły waży,
Głęboko jestem pokorny i cichy
Tu, w tym grobowcu — sławy, zbrodni,
pychy.

Nad drzwiami grobu, na granitu zrębie
Wyrasta dąbek z granitu kamieni;
Posadzili go wróble lub gołębie,
I listkami się czarnemi zieleni,
I słońca w ciemny grobowiec nie puszcza;
Zerwałem jeden liść z czarnego kuszca;

Nie bronii mi go żaden duch ni mara,
Ani w gałązkach jękno widziadio;
Tylko się słońcu stała większa szpara,
I wbiegło złote i do nóg mi padło.
Zrazu myślałem, że ten co się wdziera
Blask, była struna to z harfy Homera;

I wyciągnąłem rękę na ciemności,
By ją ulowić i napiąć i drząć
Przymusić do też i śpiewu i złości
Nad wielkim niczem grobów i milczącą
Garstką popiołów — ale w mojem ręku
Ta struna drgnęła i pękła bez jęku.

Tak więc — to los mój na grobowcach
siadać
I szukać smutków blahych, wiotkich,
kruchych.

To los mój senne królestwa posiadać,
Nieme mieć harfy i słuchaczów głuchych
Albo umarłych — i tak pełny wstrętu...
Na koń! chcę słońca i wichru, i tententu.

Na koń! — Tułożem suchego potoku,
Gdzie zamiast wody, płynię laur różowy;
Ze łzą i z wielką błyskawicą w oku,
Jakby mię wicher gnał błyskawicowy,
Leeę, a koń się na powietrzu kładnie —
Jeśli napotka grób rycerzy — padnie.

Na Termopilach? — Nie, na Cheronei
Trzeba się memu załamać koniowi,
Bo jestem z kraju, gdzie widmo nadziei
Dla mało wiernych sere podobne snowi.
Więc jeśli koń mój w biegu się przestraszy,
To tej mogiły — co równa jest — naszej.

Mnie od mogiły termopilejskiej gotów
Odgonić legion umarłych Spartanów;
Bo jestem z kraju smutnego Iliotów,
Z kraju — gdzie rozpacz nie sypie

kurhanów,
Z kraju — gdzie zawsze po dniach nie-
szczęśliwych
Zostaje smutne pół — rycerzy — żywych.

Na Termopilach ja się nie odważę
Osadzić konia w wąwozowym szlaku.
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,
Ze serce skruszy wstyd — w każdym

Polaku.
Ja tam nie będę stał przed Grecji duchem.
Nie — pierwej skonam! niż tam iść —
z łańcuchem.

Na Termopilach — jakąbym zdał sprawę?
Gdyby stanęli meże nad mogiłą?
I pokazywały mi swe piersi krwawe,
Potem pytali wręcz: „Wielu was było?“
Zapomnij, że jest długi wieków przedział. —
Gdyby spytali tak — cóżbym powiedział?!

Na Termopilach, bez złotego pasa,
Bez czerwonego leży trup kontusza:
Ale jest nagi trup Leonidasza,
Jest w marmurowych kształtach piękna
dusza;

I długo płakał lud takiej ofiary,
Ognia wonnego i rozbitej czary.

JULJUSZ SŁOWACKI.

KONSTANTY GASZYŃSKI

Homer

Gdy po raz pierwszy, z nieba na ziemi Hellady
Prasie i skromne dziewczę, Poezja, zstąpiła:
Jej mowa nieuczona głosem serca była,
Nie znająca barwidła ni sztucznej ogłady. —

Tyś pojął jej nachcenienia, śpiewaku „Hlady“!
I choć twej wyobraźni gorejąca siła
Godnym bogów językiem do ludzi mówiła,
Synu natury, szedłeś w matki twojej ślady!

Bardzie! dreczon ślepotą, w nędzy posiwiał,
Coś współczesnym otworzył złote bramy nieba,
Musiałeś u nich zebrać łitosi i chleba!

Cieniami kryta droga co wiedzie do chwały!
I każdy liść wawrzynu, nim czło oteczy,
Wprzód się krwią zarumieni i łzami się zmoczy!

KONSTANTY GASZYŃSKI.

BOHDAN ZALESKI

Dzieła Homera

Czytaj, czytaj Homera choćby raz trysta,
Nowy — niby w oczach przemienia co rana;
Rzecz, pod miarę i wagę tak obrachowana,
Że aż strach! On największy w świecie algebrzysta!
Należę jeno ducha w liczby się nie polet,
Prawda wynijdzie nawierzchni jasna, oczyściła,
To zdrądzysz i pokłamięsz w głos jemu pokolei.

BOHDAN ZALESKI.

ADAM MICKIEWICZ

Z Pindara

CHÓR I

Najpięszą woda istotą —
A jakoby żar ogniska
Z nocnych ciemności błyska,
Tak z wielmożnych skarbów złoto —
I pierś luba, jeśli płonie
Żywiejskie zabrzmięć jędzy.
Nigdzie ty jaśniejszej słońca
Dniem innej nie patrzaj gwiazdy
W przepaściach niebios łonie,
Ani innych pień, bardonie,
Nad Olimpij gonia!
Skąd duchem mędrców hymn znamienity,
By uwielbić plemię Krona,
Pod pańskie wystąpił szczyty
W święte dworce Hjerona,

CHÓR II

Laskawem co berłem włada
Sycylii, możnej to stada —
On wszystkich cnót blaskiem płonie,
Muzykowie on kwiat i czoło,

Jacy przy biesiadnym gronie
Nieraz igrzamy weselo.

Ale wcz bardon ze ściany
I pień na doryckiej stronie,
Jeśli ci pizankie lany
Myśl do słodkich dumań bodą.
I konia uwygniała chluba,
Co ponad Alfęu wodą
Łożnem ciałem u rydwana
Zwycięstwo zgonił dla Pana,
OBADWA CHÓRY
Syrakuzana, ramakoluba
Króla. Blask jemu w dalekiej stronie,
Kędy Pelopa Fryga osady,
Którego ty, ziemioelady,
Ukochałeś, Posejdonie,
Gdy młodzieńca nad kadź złota,
Uguszy z ramie słońce,
Jasnego dobyła Kłoto!

O niesłychane cuda!
Tak śmiertelni mowy treści
Nad prawdę umie obłuda.
Krasnemi opłatać wieści.

ADAM MICKIEWICZ.

AMILKAR KOSIŃSKI

Rzymianie w Grecji *)

Po dziewięciolatekni blakaniu się pod
obcem niebem wśród szczękuł broni powraca-
jąc na oczyszta ziemię, niosąc w holdzie mym
współrodakom pierwszą próbę mej pracy
tłumaczenia na język narodowy.

Dzieło to szczerze wyszło na świat w języku
włoskim, po zawartym w Campioformio
traktacie, i z taką skwapliwością było przyjęte,
że pomimo dziesięciokrotne przedrukowanie
stało się jednym z najrzadszych. Styl męski
i żywot obrazów zasłużoną zapewne są jego
zaletą, lecz w wieku, w którym krasomówstwo
i rymotwórcze wdzięki do tak wysokiego doszły
stopnia, iż łącząc się zdają z doskonałością,
trzebaby nadludzkiej wymowy, ażeby tylko
omamieniem, powszechny wzbudzić interes.
Autor tego dzieła musiał być tą wagą przejęty
i dlatego, odnawiając twórczym swym pedzłem
zastarzałe dzieł starożytnych kolory, w
dawnym kraju zapewne nowy przedstawiać
obraz. „Do czardziejkiej mocy historii
należy — jako obywatel Foulon — wprowadzić
na scenę starożytne twarze i pod ich
wyobrażeńiem dać poznać współczesne osoby,
nauczyć śledzić w dziełach dawnych, prawdziwe
zamiary dzisiejszych rzeczywistych“.
I coby w samej rzeczy bez takiego
celu mógł znaczyć ten ułomek dzieł Grecji
zajmujący period 64 lat od zawarcia przy-
mierza Achejczyków z Rzymianami w r. 204
przed Chr., aż do zamienienia Grecji w
provincję w r. 140. Te zadziwiające odmi-
any, które piętnują schyłek XVIII i początek
XIX w., to że zastarzałych fundamentów
wzruszenie stanu politycznego świata i równo-
wagi Europy, to zniszczenie bytu państw

*) Z wstępu do dziełka „Rzymianie w Grecji“,
przełożonego przez gen. Amilkara Kosińskiego
w r. 1803 i wydanego przez Władysława Kosiń-
skiego w r. 1841 w Poznaniu.

jednych, a utworzenie drugich, i te liczne
rewolucje na całej kuli ziemskiej, nie są
powtórzeniem, i zapewne nie ostatniem,
okrutnych tragedji wieków dawnych?

Nasładować wieków autora zostawuję czytelnikowi
przystosowanie podobieństw ogólnych
polityki Rzymu i szczególnych czynów tych
okrutnych serc aktorów do dziełowni
naszych. Ktokolwiek z najmniejszą na nie
patrzył wagą i zwrócił ciekawą wzrok na
wikami oddalone czasy, nie może nie spo-
strzec, iż te same namiętności, te same błędy,
te same zbrodnie, to za mienią krasomówstwo
ten sam przebiegają okrąg. Uwaga ta jest może
upokarzająca wyniosłość wieku naszego, ukazu-
jąc nieomyślnie tej prawdy: „nihil sub sole
novum nec stabile“: ale przeżywszy ten
zawili labirynt chytrności, zdrad, omamień
senatu rzymskiego, dzieląc duszę między
sprzeczne uczucia uwielbienia talentów wo-
dów, męstwa żołnierzy i wżgardy podłych
dzierstw, rabunków, zabórów; kiedy zmę-
czona czułość nędzą i uciskiem tej świętej
niegdyś ojczyzny Likurgów, Solonów, Milcia-
desów, Arystydów, Epaminondów, Aleksadra
Wielkiego, chce się wydrzeć natrętnym wido-
kom i usiłuje opuścić nieszczyśliwą krainę,
przechodząc przez zwaliska spustoszonego
Epiru i skrwawione Koryntu gruz, czyjez
serce błogosławieć nie będzie boskich filozofji
promieni, które oświecając wieki nasze ugla-
skały dzikie przyrodzenie człowieka i samą
nawet okropność wojny poddały przewo-
dnicwu świętych prawideł ludzkości...

Rzymianie w Grecji obudzając wagę do
porównania dzisiejszych ze starożytnymi dzie-
jami, zdają się być jeszcze trafne ostrze-
żeniem bacności na przyszłość.

AMILKAR KOSIŃSKI.

KORNEL UJEJSKI

Z „MARATONU“

Wy chcecie pieśni! — wy chcecie pieśni
Zapewne dźwięcznej i słodkiej dla ucha:
A ja mam dla was, o! moi rówieśni,
Pieśń, co przypomniał wam pobrzęk
łańcucha.

Wy chcecie pieśni, by kwiatu do wieńca,
Coby srodz uczty mogła was pochwalić:
A jabym pragnął wam w ogniu rumienica
Rozmniekle dusze, jak zbroję, ostalić.

O! żal się, Boże — tak młode pachole,
Zamiast miłować, muszę nienawidzić
I jasne czoło omarszczać w mozołe
I czyste usta wykrzywiać — i sztydzić.

Wciąż się szamoce, szukając sposobów,
Jakby was zmęczyć — wszystkie drogi
A więc z pochodnią wstąpić chcę do
grobów,

Najaw wygrzebię czyny podmogilne —
sumieniem,
Przynacie sami, że rdze na puklerzu
Można zmyć tylko własnej krwi strumie-
niem.

Dawnych olbrzymów przed wami postawię
I z nimi wskreszę stary świat zamary;
Może choć wtenczas przy waszej niesławie
Z wstydem przynacie, że jesteście — karły.

Może choć wtenczas, stojąc na pręgiernu
Przed samem światem, przed własnem
Przynacie sami, że rdze na puklerzu
Można zmyć tylko własnej krwi strumie-
niem.

Cierpka to mowa — jak krew spieklą,
czarna,
Ale w niej skryta myśl zbawienia leży;
Wszak wiecie, bracia! że z cierpkiego
ziarna

Dąb rozłożysty pod niebo wybieży.
Ha! Sardes gore! A spowity w dymie
Gnuśny mieszkaniac snem rozkoszy
drzemie.

I osmalone nim przetarł powieki,
Już go objęły złote ognia rzeki,
Już nieprzyjacieli stopą pierś mu tłoczył
I nóż ocierał, co się w niej pobroczył —
Ha! Sardes gore! lament się rozrasta,
Ha! Sardes gore!

Z płonącego miasta
Wybiegł niewolnik, a za nim w pogoni
Jęk konających przy uchu mu dzwoni,
I leciał nocy osłoniomy mrokiem;
Czasem za siebie rzucił trwożnem okiem,
A wiatr przez góry za nim żarem dmuchał,
I wrzask niósł z sobą. On stanął i słuchał:
Może mu teraz wróg braci wyrzyna
I starą matkę napawa krwią syna
I chatę niszczy ogniem i żelazem?
— Hej, niema czasu! Z satrapy rozkazem
Pędź dalej, goncie! Jeszcze drogi wiele!
Gdy wrócisz, trupy policzysz w popiele. —

Zerwał się goniec, zgnębany boleścią,
Ruszył przez puszcze z nakazaną wieścią
I biegł tak skoro aż do wschodu słońca;
A gdy na czatach zszedł innego gonca!
„Hej, Sardes gore! Do Suzy! Do
Suzy!“

Krzyknął i wrócił; a tamten przez gruz
Jak strus popędził, rozwinałszy skrzydło —
I znikł przed słońcem, jak nocne straszidło.

W Atenach wrzawa! Perscy heroldowie
Stoją na rynku i w nieznanej mowie
Coś ciżbie głoszą. Nikt ich nie rozumiał.
Jeden Grek tylko, co po persku umiał,
Wstąpił na kamień i zaczął tłumaczyć
Na język swojski; i miało to znaczyć:
„Dariusz, król Persów i Medów, pan
świata,

Na harde ludy plaga i zatrata,
Zsyła heroldów, by mu wasze plemię
Na znak poddaństwa dało wodę, ziemię;
A może da się pokora przebłagać
I wstrzyma rękę, co mas Greków smagać“.

Cażdem słowem lud, jako lew, mruczał,
A potem smiechem sztyderczym zahuczał,
Piwał w oczy Persom, szaty im rozdierał,
Ciskal kamieniem — Pers z trwogi umierał,
A lud, jak rzeka ogromna w wylewie,
Rwał ich ku sobie — szalał w wskiekim
gniewie

I włóki ich drążących aż za miasta bramy.
Tam między skalne przepaści rozlamy
Wtracił heroldów i w ciemnie głęboką
Puceli za nimi wślad ciekawe oko;
W dzikiej radości aż zębami zgrzytał.
Widząc, jak Pers się po urwiskach chwytal
I czeplal cierni i okrwawiał ręce
I wył jak szakał w przedśmiertelnej męce.
A potem — ścichło — potem jęk: o skały

Wstąpił na kamień i zaczął tłumaczyć
Na język swojski; i miało to znaczyć:
„Dariusz, król Persów i Medów, pan
świata,

Na harde ludy plaga i zatrata,
Zsyła heroldów, by mu wasze plemię
Na znak poddaństwa dało wodę, ziemię;
A może da się pokora przebłagać
I wstrzyma rękę, co mas Greków smagać“.

Cażdem słowem lud, jako lew, mruczał,
A potem smiechem sztyderczym zahuczał,
Piwał w oczy Persom, szaty im rozdierał,
Ciskal kamieniem — Pers z trwogi umierał,
A lud, jak rzeka ogromna w wylewie,
Rwał ich ku sobie — szalał w wskiekim
gniewie

I włóki ich drążących aż za miasta bramy.
Tam między skalne przepaści rozlamy
Wtracił heroldów i w ciemnie głęboką
Puceli za nimi wślad ciekawe oko;
W dzikiej radości aż zębami zgrzytał.
Widząc, jak Pers się po urwiskach chwytal
I czeplal cierni i okrwawiał ręce
I wył jak szakał w przedśmiertelnej męce.
A potem — ścichło — potem jęk: o skały

Wstąpił na kamień i zaczął tłumaczyć
Na język swojski; i miało to znaczyć:
„Dariusz, król Persów i Medów, pan
świata,

Na harde ludy plaga i zatrata,
Zsyła heroldów, by mu wasze plemię
Na znak poddaństwa dało wodę, ziemię;
A może da się pokora przebłagać
I wstrzyma rękę, co mas Greków smagać“.

Cażdem słowem lud, jako lew, mruczał,
A potem smiechem sztyderczym zahuczał,
Piwał w oczy Persom, szaty im rozdierał,
Ciskal kamieniem — Pers z trwogi umierał,
A lud, jak rzeka ogromna w wylewie,
Rwał ich ku sobie — szalał w wskiekim
gniewie

I włóki ich drążących aż za miasta bramy.
Tam między skalne przepaści rozlamy
Wtracił heroldów i w ciemnie głęboką
Puceli za nimi wślad ciekawe oko;
W dzikiej radości aż zębami zgrzytał.
Widząc, jak Pers się po urwiskach chwytal
I czeplal cierni i okrwawiał ręce
I wył jak szakał w przedśmiertelnej męce.
A potem — ścichło — potem jęk: o skały

KAZIMIERZ TETMAJER

Pochwała dawnej dzielności greckiej

STROFA I

Młodzieńcze grecki, co silny i śmiały,
Jednego pragnął: nieśmiertelnej chwały;
Jedną miał dumę: piersią swą zastawić
Zagrożoną ojczyznę,
Ubożę wogorza i pola nieżyźne
Od kłesk wybawić:
Ku twej, o mężny, stawie i pamięci,
Pieśń niech się moja dziś wznieśnie i święci.

W bystre i zimne Eurotasu wody
Młodzieńców Sparty skakał zastęp młody,
Przez dzikie kniegi, ostępy i haszcze,
Długokływego dzika
Scigali; morze nawie Ateńczyka
Otwiera paszcze:
Tessalskich żrebców z wichrowemi grzywey
Dosięć, tam żaden nie bywał leniwy.

STROFA II

Naprzeciw Persów strasznej nawały
Łudem na bawolu, szedł hułciec maly.
Przeszli z Aresa krwawych wysieków
W podziw potomnych najdalszych wieków.
Pod Maratonem i Salaminą
Ci, co poległi w walce, nie gina,
Lecz długiem życiem z martwych ocknięci,
Wiek na wiek walą w ludzkiej pamięci.

Już się ich czaszki w bryzgi roztrząsały;
A lud zaciekił, zemsta rozjuszona;
Szydził, nad jamą stojąc pochylony:
„Tam podostatkiem i ziemi i wody!
Jedzie i pije!“

Temistokles młody
Wystąpił z tłumu i rzecze: „Ojcowie!
Słuszną ponieśli karę heroldowie;
Lecz między nami jest Grek winowajca;
Niechaj więc ginie, jak oni, jak zdradca!
Niech więc i tego nie ominie kara,
Co plugawemi wyrazy barbara
Dziś do niewoli wzywać nas się ważył.
Ojcowie! on nam język nasz znieważył!
On jego świętość pokalał i zbrukał,
Na hańbę naszą słowa w nim wysukał.
Odkiedy przyszła z Olimpu ta mowa,
Jeszcze tak w niej się nie wiazały słowa!
On nierozważnie o jej męty tracił
I czyste źródło mowy naszej zmacił“.

A w całym tłumie jeden okrzyk słynie:
„W przepaść z nim! w przepaść! Niech
ginie, niech ginie!“.

I ciągną Greka; — on błaga ze łzami,
Żeby go razem nie grzebać z Persami,
Żeby nie mieszać jego wolnych kości
Z kośćmi sług podłych. — W oznake
łitości

Dwaj przyjaciele i bracia najszczerzi
Własną mu ręką rozpartali piersi.
On błysnął okiem w beżmownym podziuku
I upadł trupem bez skargi, bez jęku.

W Atenach trwoga; lud tłumem się zbiera,
Milczy i smutnie po sobie spoziera.
Wierny swój naród opuściły bogi
I do wyboru dały mu dwie drogi:
Łańcuch i hańba — lub śmierć i mogiła!

A jedni szepczą: „Nieprzyjaciół siła!
Nacóż się przyda ofiara i męstwo?“
A drudzy krzyczą: „Śmierć albo zwycię-
stwo!“.

SKARB NICA POLSKA

GRECJA W LITERATURZE POLSKIEJ

JULJUSZ SŁOWACKI

FRAGMENT Z „ILJADY“ HOMERA

Achilla gniew — i kłeski zeń spadłe na Greków
Śpiewaj, bogini, bogów śpiewaczko i wieków:
Gniew śpiewaj, który w ciemnie piekła zaprowadził
Tyle dusz i przed czasem tyłu męży zgładził,
Na polach trupem całe położył zastępy,
Psy zwołał i na ciała rzucił czarne sepy.
Przed losem i przed bożym upokorzył tronem,
Naprzód Achilla z czarnym skłóciwszy Memnonem.

Powiedz, w jakiej nieszczęsnej godzinie poczęta
Tyłu nieszczęść przyczyna, ta kłótnia nieświęta?
Za jaką się swojego kapłana urażę
Mścił Apollo, okropną zwałiwszy zarazę
Na Greczyną obozy, tak że niesłychany
Był mór i z trupów całe urosły kurhany?
A to wszystko, aby król krzywdzący kapłany
Ujrzał się sam — w cierpiącym ludu ukarany.

Stało się tak że Chryzes, kapłan Apollina,
Któremu wzięta była przez Greki dziewczyna,
Jedynaczka, najmilsze dziecko, córka droga,
W placzu wznosił naprzód ręce, niosąc je do boga,
A potem się przed ludźmi rzucił na kolana —
Postać ojca, a w laury kapłańskie ubrana,
Wlokąc się z upodleniem i żebrałym wstydem
Za wszystkimi, najgłośniej krzycząc za Atrydem:

„O króle! o hetmany! — wołał — niech wam bogi
Miasto upokorzone położą pod nogi!
Niech wszystko podług myśli wam zdarzą i dadzą
I cało do ojczyzny milej doprowadzą;
Ale niech stąd z próżnymi rękami nie idę!
Oddajcie mi najmilszą córkę — Chryzeidę,
Jeżeli nie z litości: złota wam odważę —
Weźcie, lub was przed słońcem obliczem zaskarżę“...

Krzyk był Greków i prawie jednomyślna zgoda,
Aby mu wrócić dziecko; lecz ojciec naroda,
Agamemnon, król dumny, w brance rozkochany,
Odepchnął kłęczącego starca przed kolany
I rzekł: „Precz stąd, żebraku! widozę i szpiegu!
Precz od greckich namiotów i srebrnego brzegu!
Jeżeli dbasz o głowę i o kości stare,
Precz stąd — ani mi ufaj w święconą tiarę,
Ani myśl, że na bogów twoich zadrzę wzmiankę.
Twoją córkę, a moją dziś miłosną brankę
Chowam — sklonioną mojej potędze i woli —
Aż ją czas... uwiędniała na licu wyzwoli
Z moich objęć i w korną służącą zamieni,
Pleć pozbawivszy bieli — a oko płomienni.
A wtenczas... to dziś dziewczę kochane i młode
Poślę do Argos... płótno myć i nosić wodę“.

JULJUSZ SŁOWACKI.

JAN KOCHANOWSKI

Z „ODPRAWY POSŁÓW GRECKICH“

CHORUS

O białoskrzydła, morska pławaczko!
Wychowanio Idy wysokiej,
Łodzi bukowa! Kłóras gładkiej
Twarzy pasterza Przyjamczyka
Mokremi stonych wód ścieżkami
Do przezroczytych Eurotowych
Brodów nosiła!
Coś to zolnicom za bratową,
Człom szlachetnym Przyjamowym,
Cnej Poliksenie i Kassandrze
Wieszczej, przyniosła,
Za którą oto w tropy prosto,
Jako za zbiegłą niewolnicą,
Prętka pogoina przybieżata?

Toli on stawny upominek
Albo pamiętne, którym luby
Sedziemu wyrok ze wszech Wenus
Bogini piękniejsza zapłaciła,
Kiedy na Idzie stokorodnej
Śmierci podległe nieśmiertelne
Uznawca twarzy rozeznawał?
Swar był początkiem i niezgoda
Twego małżeństwa Przyjamie;
Nie śmiał ęle tuszyć, nie śmieć, ale
Ledwie nie takż koniec będzie.

Niechajże się ja, można Cypry,
Ninacz cudzego nie zapatrzam!
Niech towarzysza życziwego,
Jednemu tożu przyjaciela
Mam z łaski twojej; inszy więcej
Chęć, niech prosza.
Oczy takome sila ludzi
Zawiodły; lecz kto w krygi żądzą
Mógł ująć, w długiem bezpieczeństwie
Dni swych używie. — Przydą, przydą
Nie dawno czasy, że rozbojce
Rozbojca znidzie; ten mu stłoki
Sen z oczu zetrze i bezpiecznie
Serce zatruwa, kiedy trąby
Ohromne zabrzmią, a pod mury
Nieprzyjacielskie staną szanie.

KASSANDRA

Po co mię próżno, srogi Apollo trapiasz?
Kłory, wieszczego ducha dawasz, nie dałeś
Wagi w słowach; ale me wszystkie prorocstwa
Na wiary idą, nie mając u ludzi więcej
Wiary nad baśnie próżne i sny znikome!

JAN KOCHANOWSKI.

ZYGMUNT KRASIŃSKI

HELLADA I ROMA*)

Ulpianus wchodzi — za nim niosą orły cesarskie.

ULPIANUS Jako ty niedawno do nas, tak ja dzisiaj, wrogu, do ciebie przychodzę w poselstwie.
IRYDJON Jako wy mnie wtedy, tak ja dzisiaj wam odpowiem: „Do broni!“
ULPIANUS Ale jednakowe słowa nie jednakowy skutek wywrożą — nam przyniosły zwycięstwo...
IRYDJON Zwycięstwo! — czy już zaszedł rydwan na Via Sacra? czy już posąg Fortuny trzyma wieniec nad głową tryumfatora? Czy kto już spędził Alboina z Viminalu? czy Scypio ustąpił z Awentynu? Ostatniej nocy, powiedz mi, kto kościół Faustyny, kto bazylikę Emiliusa w popioły rozwił przed waszymi oczyma?
ULPIANUS Widziałem skazanych, którzy szli na śmierć, wrzeszcząc i poklaskując. — I wy tak czynicie! Tymczasem Alexander, jak dziecię swawolące z pomysłnemi Losy, ofiaruje ci pokój i przebaczenie zbrodni...
IRYDJON Może żelźonego Majestatu? ULPIANUS Czyż jej nie popełniłeś?
IRYDJON Majestat wasz od wczoraj się poczyna, a zbrodnia moja stara jako serce wolnych — dalej!
ULPIANUS Imperator żąda, byś stolicę opuścił na zawsze i wrócił do Chiary. — Wprzód jednak przysięsz mu na wierność przy dymiących trzewach i co do jednego wydasz współników twoich. — Jeśli zgodzisz się na te warunki, on, który cię może okuć w łańcuchy i rozpiąć na krzyżu, poda ci rękę w chwili pożegnania i zapomni...
IRYDJON Głośniej, mężu konsularny! *odwraca się do swoich* Czy słyszycie, ludzie moi? Cezar wróci mi swoje względy, byłbym was, spełnionych jak bydłata, rzucił pod różę liktorów! Cóż mam począć, ludzie moi? — Wszak prawda, zdajmy się na łaskę Cezara — wszak miło czołem rozbicić się o stopy jego? — Nieśmiertelne bogi, wy, które o nas nie dbając, zerzemicie na wierzchołkach Olimpu, rozśmiejcie się przynajmniej w chwili, kiedy syn Mammei hańbę przysyła mi w darze przez usta prawnika swego! *ustaje i zbliża się do Ulpianus* Przedzej skorpion usiadł jak niewinny motyl na dloni Cezara, przedzej piorun Zeusa prosić się będzie: „Daj, daj mi tę chmurę rozdrzeć“, niżli ja broń złożę i wydam braci moich!

ULPIANUS Nie nalegam na ciebie — dopelniam tylko zlecenia tego, który mnie przysłał. — Owszem, bądź ślepy do końca i z garstką złoczników dni jeszcze kilka zżyjmy się na wielkiem łonie Romy — walcz za pamięć i sławę pana, którego obrales sobie na ziemi, a kiedy na czele swoich zasuwac się będziesz w ciemności Tartaru, jeszcze na brzegach Styxu wołaj: „Niech żyje Syryjczyk!“ A trójgłówny Cereb wtórować ci będzie!
IRYDJON Takżeś prawdy doszedł, znawco serc ludzkich? Robak, co wił się po ziemi, proci, co z koturnów moich zlatywał, dłużej mi się ostały w pamięci, niż jego wspomnienie. — Zapytaj się ich, czy którykolwiek odpowie, że znał Syryjczyka!
CZĘŚĆ CHORU Irydjonowi służymy tylko!
INNI Sygurdowi tylko!
ULPIANUS A umarła?
IRYDJON Sam ja poświęciłem, ale nie grożom przemocą, nie obietnicom podłości! Nie obrażaj śpiące, która się już nigdy nie przebudzi! — Ona czystsza była pod tchnieniem tyrana, niż wszystkie wasze matki i córki!
ULPIANUS Za kogo się więc bijesz i przeciwko komu?
IRYDJON Długie to dzieje, starcze!
ULPIANUS Alexander Severus łaskawy był zawsze na ciebie.
IRYDJON On też drobną cząstką tylko nienawiści mojej —
ULPIANUS Mów więc, kto wrogiem twoim?
IRYDJON Powiedźcie głuchemu i ślepemu, powiedźcie, o bracia, kto was odpędził od bitej drogi człowieczego rodu i przymusił stapać ścieżkami ciemności? — kto od kolebki wycisnął wam na czołach znamie pragnienia i głodu? — kto w latach późniejszych nie dał wam ukochać niewiasty i zasnąć w świetle domowego ogniska?
CHOR Roma!
IRYDJON Kto, sam śmiertelny, w nędzy i poniżeniu śmiertelnych położył najłodsze nadzieje? — kto pochwałił syna Mitrydata, kiedy rękę podniósł na starego ojca? — kto zdradcoł Południa i zdradcoł Północy zaprosił na festyny swoje? — kto czare niedoli świata wychylił aż do dna?
CHOR Roma!
IRYDJON I nektarem z lez i nektarem z krwi upił się jako Bóg piekiel!
CHOR Roma — Roma!
IRYDJON Słyszalszy? — wiesz teraz, czem jestem.

ULPIANUS Szaleńcem! To miasto od pierwszych dni swoich żyło uśmiechami Bogów. — Ono było drugim Fatum świata! Czy nie wiesz, że Fortuna, jak niewolnica, niosąc ostatki strzaskanego koła, szła za wozem jego tryumfalnym? Czy nie wiesz, że słabi padli twarzą na ziemię, że co było upartych i wściekłych, zniknęło z powierzchni ziemi? A ty się porwałś, szczerpy siłą, mierny zasobami, niedojrzały wiekiem, by zniszczyć Boga, którego pioruny grzmiały nad urną

*) Z „Irydjona“.

Hannibala i nad mogiłami Cymbrów! Stąd widzę miejsce, na którym głowa twoja padnie pod cięciem liktorów!

IRYDJON Wprzód jeszcze pocisk Cymbra utknie w sercu twojem, topór Cheruska rozetnie pancerz Arystommacha, wprzód jeszcze Lucjuszowi Tubero niezłomnej obietnicy dotrzymam!

CHOR Wprzód jeszcze za każdą krzywdę naszą czaszkę krwi wychylim — a potem, potem, przyjdą nasi dziedzice i z podziemnych dolin zagrzewać ich będziemy!

ULPIANUS Bezpotomni jesteście, ostatni z rodu waszego. — Tylko szal i kara wasza jeden kamień węgielny przyrzuci tym wzgórzom. —

IRYDJON I na nim będzie napis pogrzebowy Romy!

ULPIANUS Słaby śmiertelniku! ty nie przemienisz tego, co mądrze i święcie opatrzyły nieśmiertelne wyroki! I komuż berło oddać miały, jeśli nie miastu wytrwałości i czynów? Może przedajnej Afryce, może rozwiązej Seleucji lub igrającej, śpiewającej Helladzie? Nie — tam potęga się urodziła, gdzie lutnia nie brzmiała nigdy, gdzie na czołe zamiast wianka mirtu, sprzęgały się twardej miedzi blachy, a w duszach męzów nie było rytmu, ni swawoli — jedno była wola, jako otchłań wrzące siły, inąd nią rozsądku powaga, niezachwianego opieka rozumu!

IRYDJON Słyszeli męczennicy narodów o rozsądku waszym! — Genjusz Romy z tem słowem na czołe stanął u progów Attala i skrzydlaty usiadł przy stopach starca, podchlebiał i ludził, aż spod zgrzybiałej ręki wyrwał zapisy Pergamu! — Z tem słowem na czołe podniósł się wśród istmijskich igrzysk, prosił o posłuchanie i chwalił synów Grecji! Z tem słowem on po wszystkie czasy uwodził słabych i dusze ludzkie zabijał. — A kiedy kto uwierzył jemu, kiedy nieszczęśliwy przystał na pęta i wyrzekł się domu, ojczyzny, sławy za życia i chwały po zgonie, on wtedy, śmiejąc się, wołał: „Rozsądny jesteś!“ i nogą spychał go z „Tarpejskiej skały!“ Prawdę wyrzekł — nie — nigdy Hellada takim nie spodiła się rozumem! — Jej życie nie było rachubą, jej nadzieje nie spoczęły na klamstwach! — Syn Latony zamieszkał w niej i opromienił ją dokoła — na piersiach Zeusa, w cieniu puklerza Pallady leżało jej czoło upojone myślami; a morze, a lądy wiosenne stóp jej były zakochanem podnóżem! Zemsta, zemsta za nią!

ULPIANUS Pojrzyj na ramiona naszej potęgi — wśród gromów ich pędu sława Aten, imię Sparty i Koryntu, jak brzeki pszczoł, giną w oddali. — One coraz siegać będą dalej — od wschodu na zachód, ale spocząć nie mogą, aż światu całemu stanie się na imię — Roma!
IRYDJON Ach! ty myślisz tę starą otchłań nanowo bluszczeniem uzielenić po brzegach, by kości ofiar i lupy kościotłów i miecze wydarte zdradą, niewidziane spoczywały na dnie! — Ty sądzisz, że ród bez czci i ducha przyuczysz do sił straconych i rozeszlesz po wieńce laurowe! Ty i Cezar twój błogo marzycie — jak starcy, czekający na dzień odmłodzenia — a dzień ten będzie śmiercią waszą. —

ULPIANUS Wodzu pożarników, tchnienie twoje kala powietrze cnotliwym! Zbrodnia goręje na czołe twojem, opuszczone od Bogów! Na jego widok stare lata moje się wzdragnęły!

IRYDJON Ojczy, ojczy! patrz! Rzymianin usłyszał mowę wolnych i oburzył się cały! Konsulu, odpowiedz mi jeszcze! Cóżście uczynili ze światem, od kiedy Bogi złego oddały go w wasze ręce? Stoją luki tryumfalne i bite drogi aedyłów — na glazach zapaliszcie się krwią i potem umierających! — Ah! kiedy ziemia staczała się w wasze objęcia, jak złudzona niewiasta, kołysały się nad nią dumania Platona i skrzydła Kartagi lśniły się od Gadesu po „ultima Thule“!

— A teraz co? Odpowiedz mi, konsulu! — A w lochach Nazarenów słabowite westchnienia — tu i owdzie stoików obłąkane cienie i kilka słów Aureliusa wśród żalobnego jęku boleści! Gdzie bujniej od dnia kłeski naszej porosły oliwne gałązki? gdzie pieszczoną pieśnią, gdzie nauką mądrości ukolysali przodki twoje żale podbitych? — O, wiem! August zawarł podwoje Janusa — o zmierzchu życia grały mu lutnie przedajniemi struny — wtedy milczące pustynie, grodów na piasek rozemlone gruz, on nazwał ciszą swoją — i na mogiłach plemion rzekłście wszyscy: „Pokój synom ludzkim!“

ULPIANUS Jako ojciec rodziny dzieci, jako patrycjusz plebejów, jako pan niewolników, tak my, kwiryt, prowincje dostali w podziele. — Żelazem zdobyliśmy ziemię i prawo żelaza nad nią zawieszone trzymamy!

IRYDJON Bodajbyście łatwowiejszych nigdy nie byli zwodził tem słowem! — Odwróć się ku bitnym legionom Rzeczypospolitej — czy widzisz, jak pierzchają przed słoniami Pirrusa, jak kora się pod widłami Samnitów, jak żniwem kładą się na brzegach Trajzmenu, jak w hiszpańskich wąwozach wołają miłosierdzia i wody, jak w lasach Heretyńskich zbladłe kłękają pod nożem ofiary? — Nie lotnym gromem Alexandra, nie krótkim mieczem waszym, ale czarą trucizny, ale garścią złota, ale krzywemi przysięgi, ale obłudną radą, ale pobratymstwem zdradcoł dopełzaliście się potęgą! — I orzeł Romy wylął się na bagnach, nie na szczytach gór!

ZYGMUNT KRASIŃSKI.

CYPRIAN NORWID

FRAGMENT Z „ODYSSEI“ HOMERA

Okręt dobił wtórego krańca oceanu
O głębokiem korycie i pełnem bystrzanu,
Gdzie czernieje grodzisko i lud: Kimmeriony,
Miasto i lud w ciemności mroków spowiniony.
Słońca tam nie widziano, gdy się wzbija w stropy,
Ani skoro się w morskie pograża zatopy,
Lecz jedna noc ustawna, jak pienię lamentu
Nad śmiertelnymi ciężko zwisłą z firmamentu.

Przybywszy ówdzie, rzutko utwierdzaś kotwicę,
Byka wywieść i czarne owce-niewolnice
Każe... Nareszcie, brzegiem oceanu krocym,
Pokaż miejsca od Kirke znanego nie zoczym.
Tam dopiero Perimed mój z Eurylokiem
Podtrzymują ofiary, więc mam ich pod bokiem,
Sam zaś miecza gładkiego od biodra dostanę
I grzebię dół na łokieć, stromy w każdą stronę,
Poczem, wstawszy, wypelniam libację dokoła,
Miodem — pierwszą, a wtórą — winem lanem w ziola,
A po trzeciej i wodą, każdym dołu brzegiem,
I jeszcze maki białej podsypuję śniegiem.
Dopiero-że, z wewnętrzną ducha gorącością,
Wezwę umarłych czaszki, delikatne kości,
Klnąc się, że skoro brzegi ojczyzny zobaczę,
Sutą ofiarą w grodzie moim ich uraczę,
Najśliczniejszą ze stada podam jałowicę
Na stos, który złotemi sprzętami rozświecę,
Tyrejasowi danie osobno wypelnię
Trykiem, który jest jak noc czarny w swojej welnie.
Aż skoro ich tak ujmę, to modły, to śluby,
Wszystkie te zmarłych dusze czekające próby,
Wówczas dopiero owce różną nad rowu głębią,
Bucha krew suto...

Duchy z Erebu się kłębią!

Były to panie młode i młodzieńcy świetni,
Starcy złamani bólem, cisi i szlachetni,
Dziewice, których serca zranione niedawno,
Mężę walk, z włócznią w piersiach miedzianą i sławną,
Ze zbrojami krwawymi... To zaś wszystko z szumem
Groźnym zowad i stamtąd nad rów wali tłumem.
Aż blady strach już począł panować nade mną!
Krzyczę tylko na moich choć mętno choć ciemno,
By, jak najprędzej owce odarłszy pobite,
Palili stos... Znowu wołam: o śluby obfite
Nieśmiertelnym! o możną Plutona przyczynę!
I surową ażeby oczili Prozerpinę!...
Sam zaś od lędźwi mojej jasny miecz pochwyć,
Stanę i między duchy przed się płazem świecę,
Blade i wiotkie czaszki odwiemaw nawiasem,
By nie chlępnęły z rowu krwi...

— aż z Tyrejasem

Mówić pocznę...

CYPRIAN NORWID.

JULIAN TUWIM

SOKRATES TAŃCZĄCY

*Pracze się w słońcu, gałgan stary...
Leże, wyciągam się i ziewam.
Stary ja jestem, ale jary:
Jak legi tyk pociągnę z czary,
To śpiewam.*

*Słońce mi grzeje stare gnaty
I mądry siwy łeb kudłaty,
A w mądrym łbie, jak wiosną las,
Szumi i szumi mędrze wino,
A wieczne myśli płyną, płyną,
Jak czas.*

*Czego się gapisz, Cyrbeusie?
Co myślisz? Leży stary kiep?
Już do gadania słów mu brak?
Już się wygadał? A tak, tak...
Idź, piecz swój chleb.*

*Z zaulka śmieją się uczniowie,
Że się mistrzowi kręci w głowie,
A w mądrym łbie, jak wiosną las,
Szumi i szumi mędrze wino,
Idź, piecz swój chleb.*

*Cóż ci to? przykro, Cyrbeusie,
Że mi się język trochę płacze?
Że się tak śmieje, Cyrbeinku?
Że w biały dzień w Atenach, w rynku,
Jako żebrak leży, wino sączy?
Mędrca, mówisz, nie przystoi,
Gdy zbył przykładać uczniom świeci?
Że stary broi,
Jak dzieci?
Że głupi uczni nie gromadzę,
Że drogi prawd im nie wskazuje,
Nie radzę,
Nie filozofuję?
A tak... a tak...*

*Żło! Dobro! Prawda? Ludzie, bogi,
Cnota i wieczność, czyn i słowo,
I od początku — znowu, nanowo,
Bogi i ludzie, dobro, zło,
Rzeczpospolita, słowo, czyny,
Piękno — to, tamto, znowu to! — — —
Mój drogi — kłyny!
Styszeliście od Herifona,
Żem jest najemniejszy... Tak orzekła
Wyrocznia, w całej Grecji czczona,
Błask chwiał czoło moje zdołi!
Więc patrzcie co najemniejszy robi:
O!*

*Bo cóż jest słowem a co czynem,
Bo cóż jest dobro a co zło,
Kiedym się złotem upił winem,
A mam kosmatą głowę psa
I w głowie zamęt obłąkańczy?
Wię patrzcie, jak filozof tańczy:
I hopsa-sa i hopsa-sa!
I hopsa, hopsa, hopsa-sa!
Wy patrzcie, jak najemniejszy tańczy!
Jak mu skaczą stare nogi,
Żło i dobro, ludzie, bogi,
Cnota, prawda, wieczna Mojra,
Hopsa, hopsa, idzie ojra:
Raz na prawo — hopsa-sa!
Raz na lewo — hopsa-sa!
Rypticum pipicium, chodź Ksantypciu!
A muzyka gra!!*

*Chodź tu także, Cyrbeinku,
Wokółko tak, po rynku,
Mędrzec tańczy, dalej z drogi,
Cnota, prawda, piękno, bogi,
Patrzcie, ludzie, patrzcie, gapie,
Od Ksantypci waby zląbie,
Że tak we mnie wszystko drga,
A ja sobie hopsa-sa!
Tak bez końca, tak do śmierci,
Niech się jasne niebo wierci,
Tak — do góry a tu hopsa,
I znowu boczkiem hopsa, hopsa!
Nie żalować starych nóg!
Niech się cieszy wielki Bóg,
Że Sokrates prawdę zna,
Że już wie! Że wszystko ma!
Że już poszedł hen, na kraniec,
On — najemniejszy, on — wybraniec,
Gałgan z brzydką mordą psa,
Poznał taniec, poznał tancerza,
Hopsa, hopsa, hopsa-sa!!!*

JULIAN TUWIM.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

Sceny greckie z „Nocy listopadowej“ i z „Akropolis“

Noc listopadowa

Korytarz w Szkole Podchorążych, przez całą sceny szerz szeroki, do pół drugiego planu w głąb. Z lewej księżycza zieleń wpada przez okna ścianę szklaną; pośrodku brama, nad tą bramą chorągwi czworo wpek złożono; giwery w rzędów dwa pod ścianą. Noc — wieczór — pusto; — szum od pola z lazienkowskiego parku. . . Warta gdzieś stapa — słychać kroki. Na kozłach bębny, dwa moździerz i kopczyk kul, i szpada.

Podziemu prysną wraz ościeże: w tym korytarzu wstaje Dziewa, helm z kitą na jej karku, prawica włócznia, tarcz jej lewa; jej pierwszy głos i rola.

Ze spiżu czerwony kask kryje jej lica, a oczy jej gorą w przyłbicy; jej szata się łyska w odbłasku księżycza; tarcz wielka na złotej pętlicy; egida srebrzysta, przez ramię rzucona, wężami sześcił żywni. Wężami ciężące podźwiga ramiona i spise wbija do ziemi. I głosem zawoła, aż gromem uderzy, że ku niej skrzydlatych chór dziewczek nadbieży,

a każda na skrzydłach niesiona.

PALLAS

Do mnie! Do mnie! Do mnie!
Żywieckie duchy, w orli lot,
powietrznym szlakiem
biegajcie we wichrowym szumie;
potrzęsam władnym znakiem!
Wy wszystkie razem,
mężobójczem sprzyście żelazem,
co był poświęćcie dumie;
na szczytach Hymetu, Ossy
Słońcu ślubujecie niezłomnie!
Zę szczytów Pelionu
biegajcie, biegajcie tłumnie,
śmiertelnych żądne zgonu.
Oto stawiam groty!
Hej, ku mnie, ku mnie, ku mnie!!
gromy

Ty, co zwyciężałaś pod Maratonem,
że Ateny radośne nowina;
ty, co zwyciężałaś pod Salaminą,
że Pers smagał morze różgami,
że w złości nurzał się w pył;
ty, co byłaś pod Termopilami;
ty, coś wiodła Aleksandra pod Tyr,
przyspając mu Achillesowych sił;
ty, którą wieść wędrownych lir
pod Troję wstawiła Hektorem;
ty, coś wiodła Cezarów Romy,
że świat zeszli taborem
wuszerz i wsduż.

Gdy gasty gwiazdy Północy,
ty, coś stawie przydatą moc;
ty, coś zwyciężała Teulony,
gdy Wiloń, jak Ares, szalony
odbywał kąpiel krwi;
coś wiodła Boży-Bicz w tunach
we chwałę przekleństwo ognia,
że zachwiał się krzyż
śroń miasta siedmiu wózgór,
gdys we światło rzuciła miot łwi!
Do mnie sam! Do mnie w piorunach!
pioruny

Przyzywam was władnym znakiem,
na egidy złoto, kość i spiż;
zaklinam przez Noc wieczystą,
kiedy was siła pchnąć moge,
na Słońce zaklinam palące,
na Zeusa kędziory straszliwie,
na moce wężową Gorgony,
w drogi!!!
Wy, którzyś miśmierćność dam, stawajcie
żywe, przylotnie!

Powietrznym okraczajcie szlakiem!
Do mnie sam! Do mnie! Do mnie!

I otóż leć ku niej, leć ku
zwyctwa dziwne Panie:
skrzydlate wielkim skrzydeł lotem.
Wielkim kołują wprzód zawrotem,
nim w kole która stanie.

Przystanęli tak bohaterowie młodzi
na ogrodzie w bolesnej zadumie,
a oto przy drzew śpiwnym szumie
niewiadst dwie pośrodkiem przechodzi.
Idą środkiem, śród młodych szeregu,
idą wolno, ujęte uściskiem. . .
Nie powstrzymać tajemnie ich w biegu. . .
Noc ta dziwnem przemawia zjawiskiem:

Demeter z córką Korą żegna się

KORA

Powiedzcie mnie Orkus w noc,
w świat ciemny wichrów, burz;
nie zaznam słońca już,
o matko, żegnaj dziecię.

DEMETER

Żegnaj mi dziecię, żegnaj córo;
Orkus cię czeka, Orkus wzywa,
musisz zejść k'niemu nieodbycie;
zejdziesz w kraj śmierci, postłwiona,
kiedy cię żenie Moc straszliwa,
Moc niezłagana, bezlitośna.
Pomnisz, pamiętasz wielką laty,
jakom płakała łubej straty
i skargi wodziłam żalosa.

KORA

Orkus mię wzywa, idę żona,
przez leśni jeno czas szczęśliwa,
gdy z tobą matko, bliska tobie; —
a oto dzisiaj znów w żalobie,
droga, co wiedzied do podziemu,
idziem i płaczem obie.

DEMETER

Pocahuj usta, cahuje oczy;
tak-że się smutkiem licie mroczy
i cahun biały cię otula,
a przedsię róż z tuih lic nie płoszy — ?

KORA

O matko, przykrać ta koszula,
która przywiesz, ślubna jemu,
przemieszkująca tam w pustoszy.
O matko, przykrać to wezgiowie,
które podadzą służebnice,
gdy legnę w jego łóżnice.
Jakoż uchył moich łosów?
Orkusa miłość jak oddale?
Ja Orkusowi ślubowana,
czarem miłości zniewolana;
oto się już tajemnie palę
i oto już tajemnie płonę,
bym jego uznała pana,
a on przytulił mnie żonę.

DEMETER

O córo, żegnaj ukochana;
matczyne serce pogardzone.
Już mnie nie tręć twoich włosów,
ostatni raz twe płotkam kosy;
już mnie nie stróić tobie szatki,
już idziesz precz od matki;
jeno mi dziwno, że twarz płonie,
że twoja twarz w rumieńcach;
tyż się stała rozkochana,
żeś w ślubnych wyszła wieńcach?

KORA

O matko, wstydem przed cię płonę
a żar me piersi pali —
żeście mi poznać miłość dali;
wszakżeż wiedzicie mnie dziś żonę,
więc się ten płomień w licach trwali;
przetom spłonioma i rumiana,
żem matko, mocno zakochana
i tobie wyznać muszę.

DEMETER

Jakoż te wiezy twoje skrusze?

KORA

O nie są one nieznosliwe.

DEMETER

Też wiezy ciebie mi odbiorą.

KORA

O matko — letnią wróć porą.

DEMETER

Do lata, wiosny czekać długo.

KORA

Muszę do czasu tam być służą
i muszę jemu żoną.

DEMETER

Pierwej-że z matką twą rodzoną
być tobie wolną i dziewczącą,
jako mam zacząć żywot inny,
zasiadłszy tron królowy.

KORA

O matko, przedsię przepomniła:
w ognach miłości stoje cała —
czas, bym odeszła już.
Żegnaj mi — żegnaj, matko, dziecię;
z wiosną mię drugą znów wyrzucie.
Ochodzę precz w kraj snów.

DEMETER

Ochodźdź w ciemnie wichrów, burz;
nie zaznasz słońca już. . .

KORA

Za drugą wiosną wróć znów.

Tu przystanęła zapłonioma,
z objęć się matki uchyli;
przejrzysta kryje ją zasłona,
a w zadumanej jej postawie
widać, że łzami mówi prawie;
a z ócz i czoła to zgadywać,
że jakaś tajemnicę sili,
którą kazano jej ukrywać.
Łzy te co jej do ócz się cisną,
dziwnym weselnym blaskiem błysną.
Na ustach palec położyła
i tak do matki swej mówiła:

Pamiętasz, matko, jako lecie
ustroiłam się w żywe kwiecie
i biegła do cię w śpiewie, z pola. . . ?

DEMETER

Spominasz darmo dzień wesoly
na dniu, gdy obie płaczem spoty,
że nieodmienna tobie dola,
że gimesz dla mnie, twej macierze,
gdy cię za żonę Orkus bierze
i za Syg wiedzied, ku otchłani,
gdzie będziesz włada i pani.

KORA

O matko, Hymen mię powiedzie
w orszaku sług na przedzie;

pochodnię smolną spali jasną.
Sługom na czoła wieńce włoży
i śpiew zanuci pochodowy,
jako mam zacząć żywot inny,
zasiadłszy tron królowy.

DEMETER

O córko, rzucasz matkę własną;
w pochodniach, które dla cię płoną,
żywoty owych gasną.

KORA

Z wiosną, gdy pierwsze lody spłyną,
gdy pierwsze wichry powioną,
wróć i żywot zaczęj nowy.

DEMETER

Rzucasz mnie — to ostatnie chwile,
jako na ciebie patrzę żywą — ?!

KORA

Ja, matko, będę tam szczęśliwa.

DEMETER

A przedsię droga to cmentarna.

KORA

Tajemnic tobie częś uchył;
nie jestem ci ja, matko, uboga;
bogate podziemu śpichlerze:
z każdego owocu się bierze
nastienie i skrzętnie kryje;
tam przechowują się ziarna,
a jak je przymosie na świat,
to każde światem odżyje
i owoców urodzi mnogo.

DEMETER

Patrz, wszystkie pędy pomarnieja,
gdy nocą wichry powieją;
patrz, oto martwy konar drzew.

KORA

Pamiętaj, matko, wczesny siew.
Śpieszno mi odejść, śpieszno tam,
gdzie stróżka ziarn być mam
i zgarnąć wszystkie płód.
Rzeczy tajemne tam się dzieją;
nie mogą się beze mnie stać.

DEMETER

Opuszczasz mnie, mnie, twoją mat —
do serca podszedł chłód;
już idziesz, biegniesz, śpieszysz. . .
Marniej moje letnie chudoby;
o bezlitośna, ty się czieszysz,
a mnie ostawiasz groby.

KORA

Ż tajemnic moich, matko znaj:
jest inny tamten kraj;
kiedy są wiecnotrwale sity;
z tych coraz nowy rośnie pęd
i wędzą i będą rodziły.
Tam wszelki żywot ma swój byt
i czeka, aż dlań błysnie świat,
i czeka, aż dlań przydzie czas:
zajaśnieć pełnią kras.

DEMETER

A te zwarzone, kiedyż legną;
im-że w barłogu zimnym gnić. . . ?

KORA

Umierać musi, co ma żyć. . .

DEMETER

Ty na śmierć wiedziesz twe służebne!
Poznaję miłość twą przeklełą
i moc i słowa twe wróżebne.

KORA

My oto, matko, zmartwychwstaniem
na wielkie siewu święto.

DEMETER

Już palą dla cię pochodnie!!
wchodzi Hymen i jego orszak z pocho-
dniami i muzyką i otaczają Korę

KORA

Ż tajemnic moich, matko, wiedz:
gdy wszystko żywe musi leć
pod ręką, która znaczy kres —
śmierć tych użyżnia nowe pędy
i życie nowe sieje w sędy.
Więc smutna, matko, tem rozstaniem,
ale weselna tajemnicą,
szaty przyoblekam godnie. —
Poniechaj żalu, niechaj też.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

FRAGMENT Z „ASPAZJI“

SOFOKLES Życzymy wam i sobie
wiecej dni takich.

EURYPIDES Do tego domu szczę-
ście się sprowadza.

SOFOKLES Od dziś służba pub-
liczna, a dla biednych nadto bilety będą
przeza państwo ogłanane. Lud może teraz
kształcić się i piastować wszystkie urzędy.

ASPAZJA O niezapomniany dniu!
Gdzież Perykles?

SOFOKLES Układa się z postami
kilku miast, którzy przybyli dla zawarcia
przymierza i uznania zwierzchnictwa
Aten. Nam polecił zanieść ci radośną
wiadomość.

ASPAZJA Promieniem słońca wy-
pisałabym ją na sklepieniu niebios, ażeby
zabłysła całemu światu.

FIDJASZ który rysuje, często spoglądając
na Aspazję, do siebie półgłosem Wspaniałe
linje!

SOFOKLES Pierwszy popis ich wodza
nie udał się. Tacydyes poczuł, że nie
jest Cymonem.

EURYPIDES Nawet przy pomocy
Hermipa. I ten kiep składał pierwszy
egzamin swojego służalstwa. Niedawno
widziałem go jeszcze w gwałtownym
napadzie demokratycznym, którym swę-
dził jak przypieczony korek — i oto dziś
już mówił bardzo biele o prawach
szlachetnej krwi, o powinowactwie starych
rodów z bogami, o przeznaczeniu ludzi,
o szkodliwości dopuszczenia klas niższych
na stanowiska wyższe — słowem, paplał
tak jak gdyby jego ojciec z Apollinem
umizgał się do Dafny, a on był owocem
tych zalotów. Obok mnie stał pewien
czcigodny obywatel, wiele oczywiście za-
służony, bo pod Tanagrą, licząc na
pobjowisku poległych, ściągał im pier-
ścionki — ten najzapamiętały potakiwał
Hermipowi.

SOFOKLES Ale też posiekał go Prota-
goras, który bronił wniosków Peryklesa
z całą swoją sztuką.

FIDJASZ jak wyżej Protogoras? On i to
umie!

ASPAZJA Czemu z wami nie przy-
szedł?

SOFOKLES Obiecał przyprowadzić
jakiegoś młodziutkiego filozofa, którego
nazywa żrenicą Aten.

ANAKSAGORAS Imię tego mło-
dzieńca?

SOFOKLES Sokrates.

ANAKSAGORAS Słyszalem o nim.

FIDJASZ Szpetny jak muza Hermipa.

EURYPIDES Ale można się w nim
przejrzeć jak w najczystszej zwierciadle.

ASPAZJA Ten Hermip, który kilka-
krotnie przez różne osoby do drzwi
naszych pukał i zawsze je znajdował
zamknięte, bardzo mi się teraz podoba,
bo przypuszczam, że będzie trapił ary-
stokratów swoimi komedjami. Czytałam
jedną: miała smak wody po wycieczkach
galazkach jaśminu. Słaba woń czyniła ją
jeszcze bardziej mdłą.

EURYPIDES O, smak jego utworów
niezawodnie się poprawi! przejdą one
zapachem pieczenia, które autor na pań-
skich stołach zjada. Bez talentu a za
pieniądze trudno opisać drobną muszlę,
ale łatwo opłuć piramidę. Najmota zaś

literacki nie jest obowiązany wyściskać dla
swych panów miłość z serca, lecz dla ich
przeciwników — żółć z wątroby. Aristokraci
nabyli Hermipa nie poto, ażeby ich sławił,
lecz — nas znieważał. Na to każdego stać.

SOFOKLES Naturalnie, on jeden ma
istotny talent.

EURYPIDES W gietkim karku.

ASPAZJA Obchodźmy dziś wielkie
święto — nie mówny więc o takim mizer-
nym komarze; niech im brzęczy a nas
kąsa. Hermip — nie Eschylos.

SOFOKLES A któżby śmiał ich
zestawiać! Eschylosa nie zastąpi nikt.

EURYPIDES Nawet ty, Sofoklesie?

SOFOKLES Ja go wprawdzie poko-
nałem na igrzyskach, ale nie pokonałem
w historii. Gdy żył, odpychał mnie
nieraz swą arystokratyczną wyniosłością,
swym religijnym fanatyzmem, płeśnią
swych zasad; śmierć wszakże okryła
całunem ułomności człowieka, a odsłoniła

A. E. ODYNIEC

Legja tebańska

Żwyciestwo! Żwyciestwo! Gall piercha w
nietadzie,
Przed legją rzymską na polu;
I Cezar Maxymin już w myśli swej kładzie
Na czoło swe laur w Kapitolu.

I niżli sam wprędce, jak tuszy i marzy,
Cześć boską wśród Romy odbierze:
U stopni dla Marsa wzmiesionych ołtarzy,
Bił sto głów rozkazał w ofierze.

Lecz cóż to? Falanga, co tryumf odniosta,
Nie łączy się sama do innych;
I stoi jak głazem do ziemi przystoła,
Zdala od obrzędów dziekczynnych.

Obaczył Maxymin starszyznę przewodnią;
Obwieszcza: starszyzna już głucha.
Szyk stoi bez ruchu. . . O! grozo, o! zbrodniu,
Legja Cezara nie słucha!

Gniew zawrzał w mocarzu: wtem wódz się
jej zbliża
I rzecze: — „Chcesz prawdy — o panie!
Tyś wódz nasz i Cezar . . . lecz Bóg nasz,
Bóg krzyża:

My Greeji syny — Tebanie.

Bóg dał nas w moc twoją, i wolę w tem jego
Szanujem i znośim na ziemi;
Lecz on nam zakazał czcić Boga cudzego. . .
W nim żyjemy — i umrzem wolnemi!”

— „Ha! Śmierć więc wam wszystkim!”

I na głos tyrana,
Gromadzi się tłuszcza siepaczy;
Zawzięci bodzona, wściekłością pijana,
Skazanych na próbę oddała miary.

Lecz ostrzem ich włóczni pół pola się jeży,

Jak mury szeregi ich tarczy;

Przed ciemną zbrojcejką co zewsząd w nich

mierzy,

Czyż sił im na odpór nie starczy?

potęgę genjusza, który jak diamentowy
kolos, czysty, błyszczący i twardy, stanął
niezaczmiomy i nieprzewyższony w lite-
raturze Grecji.

ASPAZJA Chyba tem jedynie niższy
jesteś od niego, Sofoklesie, że żyjesz.

SOFOKLES Aspazjo, on stworzył
Prometeusza.

ASPAZJA Ale uczył Zeusa, który
tego Prometeusza, za wykradzenie ognia
wiedzy z Olimpu, przykuł do skały i przez
sepa wyszarpywał mu codziennie odr-
dzające się wnętrzności. Ty zaś, Soko-
klesie, a z tobą my wszyscy czcimy nie-
mściwego i okrutnego boga, lecz śmiałego
człowieka, bohatera meczennika,
który wzywał do walki tyrana niebios
i poświęcił się dla ludzi. Najpiękniejszy
to i najprawdziwszy mit, jaki kiedykolwiek
usnuła wyobraźnia. Zawarty w nim
dramat zaczął się przed wiekami, a nie
skończy się może nigdy — dramat prze-

szłych i przyszłych cierpień człowieka.
Ze wszystkich też legend religii greckiej
wierzę w tę jedną: tak Zeus jest, i Prom-
eteusz jest — nigdy nie zgina i nigdy
walczący nie przestaną. Zdaje mi się
nawet, że cała wiara ludzi w tym mie-
cie się zamyka, z tą różnicą, że jedni są
zczuicielami Zeusa, a drudzy Prometeusza.
My należymy do ostatnich: kradniemy
ogień bogom nieba i ziemi, którzy nas za
to przytwardzają do skał nad prze-
paściami, a sępom każą rozdzierać; my
cierpimy, ale tymczasem ogień się roz-
żarza, świeci i grzeje, zapala myśl ludzką
iskrami nowych prawd i natchnień. Tak
będzie zawsze, Zeus i Prometeusz nazwą
się inaczej, skała zamieni się na słup,
krzyż lub stos, ale walka trwać będzie.
Eschylos jej nie rozumiał, więc ją zamknął
zwyctwem boga i pokorą człowieka.
Słusznie też przelatujący orzeł roztrzaskał
czaszkę znieudolnionego poety skorupą
zółwia.

FIDJASZ ciągle rysując, spojrzawszy
na Aspazję, szepece Pyszny model do
Minerwy!

SOFOKLES Sędziwa starość nie może
pedzić z szybkością wieku młodego. My
biegniemy jak dzieci, on stapał powoli
jak nasz ojciec. Ale i on miał swoją
młodość — i on był Prometeuszem, bo
prawdzyj genjusz nigdy się wstecz nie
cofa i nigdy się nie poddaje.

ASPAZJA Niech spoczywa w historii
zabalsamowany wszystkimi środkami nie-
śmiertelności, ale dla życia obecnego
posiada on jedynie wartość szanownej
mumii. W jego tragedji ziemia wraz
ze swemi tworamii jest bezwładną i bierną
bryłą, na której rozbija i biwakuje, rzadzi
i gospodarzy, lub tańczy i koziołki wy-
wraca horda rozhułanych bogów: dla
nas cała natura nie ponad sobą, ale w
sobie nosi prawa i przeznaczenia. Czło-
wiek Eschylosa dźwiga kajdany, twój,
Sofoklesie — ledwie ostatnie z nich, wro-
śnięte w ciało ogniwo, a może człowiek
Eurypidesa mieć będzie tylko sine po
nich pręgi. A to jest wielki postępnie
tylko w pisaniu tragedji, ale i w pojmo-
waniu świata.

EURYPIDES Legenda mówi dalej,
że Zeus, chcąc za winę. Prometeusza
zemiścić się na wszystkich ludziach, zesłał
im czarującą dziewczę, która mając puszkę
napelnioną rozmaitemi nieszczęściami,
otwiera ją ciagle, a zamyka wtedy gdy
z niej chce wybiec zwodna nadzieja.
Pandora jest każda kobieta, i w twoich
dopiero rękach, Aspazjo, nie widzę zło-
wrogię puszkę, lecz dobroczynny róg
obfitości. Cahuje te ręce cahuje

ASPAZJA Rówieśnicy łatwiej się ro-
zumieją; ty się też ku mnie zbliżasz,
a Sofokles oddala.

SOFOKLES Nie, Aspazjo, żałuję
tylko, że za wami nie podążę.

DIOTIMA do Eurypidesa Jedna z
Pandor, Diotimą zwaną, ciekawa jest
wiedzieć, jakie nieszczęście sprowadziła
na świat twoja matka, urodziwszy ciebie?

EURYPIDES Co najmniej krzywdę
dziesięciu ludzi, bo za tyłu piję wino.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI.

DEMETER

Obłędna, stamtąd nikt nie wraca;
przysięgą zguby wieżysz duszę.

KORA

Gdy wiezy śmierci skruszę
i zieleń pędów nowych rzuce
na niwy, łęgi, na zagony —
o matko, bogów godna praca! —
spობić każ lemisze, brony. . .

DEMETER

Śmierć biorąc żywa, spełniasz zbrodnię!

KORA

stała się poważna

Żas w nieśmiertelnych wieńcu wróć.

muzyka weselna zaczyna grać

DEMETER

Noc cię uwodzi w wieczność ciemną!

KORA

stała się rozkazująca

Pochodnie święte nieś przedemną!!!
Przedemną weselne pochodnie!!

orszak muzyką weseln

BATTLE OF THE ATLANTIC

WOJNA OBECNA SKŁADA SIĘ z krótkich, spiecz akcji błyskawicznej i męczących miesięcy oczekiwania. Dzisiaj jesteśmy w przededniu poruszeń bliżej jeszcze niewyjaśnionych, nieskrystalizowanych w kierunku. Czujemy raczej przez skórę, aniżeli potrafimy ująć to rozumowo, że nadciąga nowa burza, której wytrzymanie jest najwyższym nakazem, najszczytniejszym i najbardziej koniecznym programem.

Nie znaczy to oczywiście, żeby akcja bojowa nie istniała. W Grecji kontrofensywa włoska przyniosła ciężkie straty Włochom, i wydaje się, że Włosi nie potrafili odwrócić wyniku w Albanii. Jest to dowód, że Grecy w dalszym ciągu umieją utrzymać nie tylko hart ale że ich praca sztabowa jest trafna i dokładna. Siły włoskie na początku. Zasłane są one nadal, chociaż rozmiar posiłków nie może być znaczny. Bez pomocy niemieckiej Włosi nie dokonają bodaj niczego w Albanii.

W Libii operacje zostały jakby zawieszono. Pustynia dzieli dwie wrogie armie: po stronie włoskiej jest dzisiaj weale poważna pomoc niemiecka. Mówi się o trzech lekkich dywizjach niemieckich, które Rzesza zdołała przetrzymać z ładu włoskiego. Samoloty, które ściągają się z Anglikami nad piaskami Libii, są zdaje się, w coraz większej mierze aparatami „Luftwaffe“.

„Blitzkrieg“ angielski w Libii nie został zakończony. Narazie skrzydło brytyjskie, głównie południowoafrykańskie, ma pełną rękę roboty w Erytrei i w Abisynii. Tam próba się szwy imperium włoskiego najszybciej, Libia musi czekać; manewr niemiecki w Bułgarii był niewątpliwie odciążeniem dla Włochów. Berlin pomógł Rzymowi.

BUŁGARIA JEST DZISIAJ BAZĄ NIEMIECKĄ w pełnym tego słowa znaczeniu. Komunikat niemieckiej kwatery głównej powiada z typową dla Niemiec otwartością — gdy już można przestać udawać — że „ruch wojsk niemieckich przez Bułgarię posiada charakter stały“. Ale Rzesza nie uderzyła jeszcze ku Salonikom; pozwoliła Anglikom na pewne poruszenia, które dowodzą, że Anglia nie zamierza oddać za darmo Grecji.

Dlaczego Niemcy zwlekają? Czy tylko dlatego, że Jugosławia namyśla się jeszcze dalej i że Rzesza nie ruszy dopóki nie będzie miała spokojnej flanki jugosłowiańskiej? Oczywiście, Jugosławia nie jest momentem bylejakim, i Rzesza musi się liczyć z jej stanowiskiem. Wydaje się jednak, że nie tylko niezdeterminowanie Jugosławii jest przyczyną ociągania się marszu niemieckiego. Praktyka ubiegłych miesięcy dowodzi, że Rzesza nie jest ryzykantem. Przeciwnie, działa ona na podstawie dokładnych, nieraz przesadnie dokładnych przygotowań. Wyobraźnia niemiecka nie puszcza się na improwizację: woli matematykę i precyzyjną naukę. Dlatego można powiedzieć z dużą pewnością, że Rzesza nie rozpocznie ataku w basenie morza Śródziemnego dopóki nie będzie posiadała w ręku elementów, które — jej zdaniem — wróżą powodzenie.

WOJNA WŁOSKO-ANGIELSKA JEST W DUŻEJ MIERZE ZDARZENIEM UBOCZNYM, chociaż imperium afrykańskie Włoch nie rozpadło się jeszcze w kawałki, a ład stały Włoch nie otrzymał tych ciężarów, jakie spaść nań musza przed czy później, jeżeli chcemy mówić o pełnej katastrofie faszystów. Faszystom nie jest napewno systemem moennym, ale nie został jeszcze uderzony w serce. Pożatem partner Rzymu, Berlin, może dalece przez długi jeszcze czas — jak długo będzie chciał i mógł — zastrzyki energii. Włochy zostały przejęte w znacznej mierze przez Rzeszę. T. zw. włoska sfera wpływów znikła jak sen. Węgry nie wspominają już o Rzymie, Bułgaria już nawet nie próbuje. Mało jest w historii przykładów tak złośliwego zlikwidowania partnera jak gra Berlina w stosunku do Rzymu. Berlin nie zamierza również pomóc Włochom wtedy, kiedy najbardziej tego potrzebowali: robi to wtedy, kiedy będzie uważał za stosowne. Za stosowne i właściwe — dla wyniku walki angielsko-niemieckiej w basenie morza Śródziemnego.

TEREN WALKI W TYM BASENIE nie jest zbytnio Rzeszy znany. Oczywiście, w wojnie ostatniej zapuszczały się armie niemieckie pod Stambuł, były w Azji Mniejszej. Nie próbowały jednak manewru opartego z jednej strony na Gibraltarze, Azorach, Bizercie i Dakarze a z drugiej na Dodekanesie, Sycylii, Salonikach. Jest to zadanie tak olbrzymie, że nawet armia niemiecka musi się zastanowić, jak to wszystko powiązać i rozwiązać. Dopóki nie będzie posiadała logicznego planu akcji, nie należy sądzić, ażeby przeszła do pełnej akcji w tej sferze.

Stanowisko Francji jest rzeczy ważną dla Rzeszy, albowiem jest to sprawa zachodniej flanki frontu śródziemnomorskiego. Stąd kuszenie Darlana, żeby stworzył dywersję na tym odcinku. Stąd napływ „techników“ niemieckich do Afryki francuskiej. Porzeczka Turcji, to również rzecz kluczowa dla Rzeszy. Czy uda się osadzić w miejscu Turcję? Czy uda się namówić Rosję na udział w uderzeniu na Turcję?

DYPLOMACJA ANGIELSKA ROBI WSZELKIE WYSILKI, żeby zmusić Niemców do walki na dwa fronty, wiedząc, że stanowi to zmore niemieckiego sztabu generalnego, Rzesza próbuje już dzisiaj obejść niejako tę trudność przez tłumaczenie, ale tylko właściwie niema dwóch frontów, ale tylko jeden: „od Calais aż po Saloniki“, jak powiedział niedawno radio niemieckie. Oczywiście, jest to sofistyka, obliczona głównie na rynek wewnętrzny.

Na drugim froncie, przeciwko samej Anglii, Rzesza prowadzi narazie partyzantkę. Wyprawy lotnicze kierują się obecnie coraz częściej ku portom i ośrodkom przemysłowym. Ataki na Londyn mają charakter oderwany, przyczem obrona Londynu wykazuje poważną poprawę. Zagadnienie pościgów nocnych nie zostało jeszcze rozwiązane, ale postępy są wyraźne. Jest rzecz jasna, że tylko praktyka może dać tu spodziewane rezultaty.

Wydaje się, że późną jesienią ub. r. sztab niemiecki doszedł do wniosku, iż uderzenia w miasta otwarte jak Londyn i terror z powietrza nie rozwiązują sprawy. Niemcy przypuszczali, że Anglii nie wytrzymają bombardowania miast: brali miarę z własnej ludności. Analogia okazała się mylna. Gdy Rzesza się przekonała, że na tej drodze nie ma wskóra, przestawia plan.

Sądzić wolno, iż przedstawienie planu polega na tem właśnie: atak na szlak atlantycki, kruszenie tonażu Anglii, kontrblokada, głównie przy pomocy łodzi podwodnych, którym samoloty wydawczoce dostarczają informacji o ruchach konwojów.

ZABEZPIECZENIE SZLAKU ATLANTYCKIEGO staje się tem bardziej konieczne, że wkrótce ze Stanów zacznie napływać pomoc na poważną skalę. Dotychczasowa pomoc nie mogła być wielka. Wejście przemysłu amerykańskiego w nowo tożyską, to kwestia miesięcy. Dotychczasowa produkcja Stanów stanowi tylko margines możliwości amerykańskich.

Anglia potrzebuje od Ameryki statków, kontrtorpedowców, ścigaczy łodzi podwodnych, wszelkiego rodzaju jednostek pomocniczych. Potrzebuje samolotów, zarówno bombowców jak pościgowców. Nie wszystkie aparaty można przetrzącać ponad Atlantyk. Statki są zatem nieodzownie, a jeszcze konieczniejsze jest zabezpieczenie żeglugi przez Atlantyk.

Krytyczni obserwatorzy wojny byli od dawna zdania, że Rzesza musi położyć i w tem starciu główny akcent na jednostkach podwodnych. Metody produkcji łodzi podwodnych zostały niewątpliwie poważnie udoskonalone i przyspieszone. Rzesza ma dzisiaj sporą ich ilość. Niektórzy fachowcy angielscy wspominają o 200 łodziach niemieckich w akcji i o 600 na ukończeniu.

BLOKADA BRYTYJSKA MA ZATEM POWAŻNEGO KONKURENTA. Zadanie blokady brytyjskiej jest istic heroiczne: musi ona dławić cały kontynent. Jest w tem zadaniu osamotniona, bez pomocy flot innych. Ma przeciw sobie lukę sowiecką, przez którą przecieka do Rzeszy wiele produktów z obu Ameryk. Nie tylko jednak drogą lądową idzie pomoc pośrednia Sovietów dla Rzeszy (co dowodzi, że Kreml nie ma siły sprzeciwiania się Berlinowi). Konieczne dla przemysłu Niemiec dawki surowców, jak niklu, idą ponadto drogą powietrzną.

RZESZA NIEMIECKA PRAGNIE ODWRÓCIĆ niejako proces wojny poprzedniej oraz zamiary sojuszników w wojnie obecnej: chce porazić Anglię w punkty, w które Wielka Brytania zamierzała uderzyć Niemcy — naftę oraz wyżywienie. Wydaje się, że pogotowie niemieckie na Bałkanach przestaje znacznie wymagać samej tylko kampanii bałkańskiej. Wszystko wskazuje na to, że Rzesza planuje posunięcia głębiej i dalej sięgające — naftę Iraku, rurociągi ropy, idące do Jaffy.

Niemcy przypuszczalnie chcą uderzyć w te właśnie punkty, w nadziei, że przez to odetnie się Anglię od dostaw ropy. Równocześnie zaś przez swoją kontrblokadę na dwóch planach — podwodnym i lotniczym — chcą osłabić Anglię, wyszczerbić jej produkcję i opór oraz porazić dopływ sprzętu amerykańskiego.

TAKI JEST BODAJ PLAN NIEMIECKI w stosunku do samej wyspy. Hitler rozumie, że zagadnieniem zasadniczym jest jednak dalej ta własna wyspa. Niewątpliwie marzy mu się przeskokowanie Napoleona, ale nie dokona chyba próby inwazji, jeżeli nie uzyska — w swoim przekonaniu — pewności, iż operacja taka ma szansę powodzenia.

Angielscy przywódcy ostrzegali kraj, że najbliższe miesiące nie będą należały do lekkich. Ronald Cross, minister żeglugi, powiedział, czego możemy spodziewać się jeżeli chodzi o morze: flotę brytyjską czeka najcięższa próba historii. Sir Archibald Sinclair, minister lotnictwa, stwierdził, że przygotowanie Anglii, zarówno jeżeli chodzi i produkcję jak o ilość sprzętu i pilotów, jest nieskończenie lepsze aniżeli w jesieni ub. r. Ale i on ostrzegł przed nadmiernym optymizmem. Walka, jaka nas czeka, będzie okrutna i twarda — powiedział.

Produkcja angielska jest dzisiaj nie tylko szybsza ale i nowocześniejsza; typy, jakie Anglia świeżo wyrzuciła, uwzględniły wiele zdobytych wydukuowanych z walk jesienią. Następuje większe ujednolicenie maszyn, które jeszcze przed rokiem przedstawiały się dziwnie pstrokato. Z Kanady napływają pierwsi wychowankowie imperialnego planu przeszkolenia lotniczego. Nie znaczy to jednak, ażebyśmy już osiągnęli przewagę liczebną w lotnictwie nad wrogiem: przyjdzie to dopiero zapewne w roku przyszłym, gdy kółła produkcji amerykańskiej zaczną obracać się z całym pędem.

RZESZA CHCE WYZYSKAĆ CZAS, chce zadać cios Anglii w tym roku. Chociażby nie wiem jak przynikała ocy na pomoc Stanów, chociażby starała się nie wiem jak przemilczyć ten fakt, nie zdola go przekreślić. Berlin wie, co znaczy pomoc amerykańska, i dlatego musi działać szybko.

Rzesza zdaje sobie sprawę, że jeżeli w tym roku nie wywalczy decyzji, wojna wejdzie w groźną dla niej fazę. Wojna zmieni się w konflikt światowy, którego Rzesza chciała za wszelką cenę uniknąć (a dopiero udział Stanów zmienia tę kawkalkowaną i regionalną wojnę w wojnę naprawdę światową).

PRZEMÓWIENIE ROOSEVELTA DO PRASY akredytowanej przy Białym Domu posiada nieładne znaczenie. Nie tylko dlatego, że Roosevelt nie bawi się w żadne omówienia i wskazuje po imieniu wroga. Nie tylko dlatego, że zapewnia o dopływie sprzętu dla państw walczących z agresją. Nie tylko dlatego, że porzuca ostatnie pozory i że Stany są dzisiaj na drodze wojennej według wszelkich przepisów i wskazań sztuki; iż Rzeszy niemieckiej (lub od Japonii) zależy teraz skłonienie Ameryki do porzucenia i tych ostatnich, słownych już tylko zastrzeżeń.

Mowa Roosevelta jest ważna dlatego, iż stwierdza trzy kapitalne rzeczy: wojna ta musi być wygrana w pełni; nie ma mowy o żadnym uspokojeniu czyli t. zw. „appeasement“; demokracja musi być wiara.

Wszystkie te trzy punkty są ważne, wszystkie są potrzebne. Wojna ta musi być prowadzona nie bylejak, nie półgębkiem, ale ostro, zdecydowanie, wszędzie. Musi być wygrana rzetelnie, na całego. Oto słowa, których nigdy nie jest za dużo, które wbić się musi stało i ciegłe w głowy tych wszystkich, co dalej uciekają w krainę złudzeń i nieodpowiedzi.

Niemia mowy o „appeasement“ teraz i później. Jest to zasada na dzisiaj i na jutro: nie ulega bowiem wątpliwości, że Rzesza, nie uzyskawszy w jesieni spodziewanego wyniku, przekształci do ofensywy pokojowej. Zdolności szantażu Rzesza są istic nieprzebrane, umiejętność kuszenia niemałe. Roosevelt powiada, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie pójdą ani dzisiaj ani jutro na żadne koncesje, najlepiej nawet i najbardziej mile zamaskowane.

Roosevelt, przemawiając z kraju, który posiada 80% zapasów złota świata, który jest symbolem komfortu i rozkoszy doczesnego życia i użycia, ostrzega, że demokracja, jeżeli ma przetrwać, musi być ożywiona duchem ofiary. Komfort, wygoda, są zlymi doradcami. Roosevelt uderza w ten sam ton, w który uderzył Churchill w ub. r. Postępujemy tak, ażeby przyszłe pokolenia uznały mądrość i dar przewidywania naszego pokolenia — wola Roosevelta. Postępujemy tak — wola Churchill — ażeby przyszłe pokolenia powiedziały o naszej dobie, że „była to najpiękniejsza chwila dziejów Anglii“.

Roosevelt ma odwagę stwierdzenia, że demokracja musi być wiara; wiara, a więc poświęceniem, odwagą, zapalem. Rozumie on co zabiło demokrację takiej np. Francji, co stanowi siłę systemów totalnych. Śmierć wygody i nadejście wiary — oto hasło, pod którym można myśleć o zwycięstwie.

POLITICUS.
Londyn, 18 marca 1941.

Za kilka dni ukaże się:

WŁADYSŁAW SIKORSKI

NAD WISŁĄ I WKRĄ

z licznymi mapami

cena 12/6

M. I. KOLIN (Publishers), LTD., 20, Bloomsbury Street, London, W.C.1 i 28, King Edward Street, Perth

ROZMAITOŚCI

Klaus Mann, syn Thomasa, rozpoczął w Nowym Jorku wydawanie pisma literackiego „Decision“. „Decision“ nie będzie się mogła skarżyć na brak wybitnych współpracowników, gdyż poza całą rodziną Mannów z Thomasem i Heinrichem naczelną, zasiadają Stefan Zweig, Aldous Huxley, Somerset Maugham i wielu innych pisarzy anglo-amerykańskich.

„Każdy naród ma taki rząd, na jaki zasługuje“. Jest to najbardziej obraźliwe zdanie, jakie kiedykolwiek wypowiedziano o Niemcach“ (poseł do parlamentu A. P. Herbert).

„Każdy trzeźwo patrzący na sprawy wie że porządek demokratyczny zaatakowany jest w każdej części świata, zaatakowany albo zbrojnie, albo przy pomocy potajemnej trucicielskiej propagandy“...

„New York Daily Mirror“

„Każdy trzeźwo patrzący na sprawy wie że porządek demokratyczny zaatakowany jest w każdej części świata, zaatakowany albo zbrojnie, albo przy pomocy potajemnej trucicielskiej propagandy“...

„Birmingham Age-Herald“, U.S.A.)

NAJWIDOCZNIJ DOSZLI DO ZUPŁNEGO POROZUMIENIA

24 grudnia podpisane będzie zawieszenie broni“.

Wiceminister informacji Harold Nicholson opowiada, że przed wojną Lindbergh powiedział mu:

— Wy Anglicy, to wspaniały naród, ale

„Time and Tide“

— A ja myślałem że to tylko świstek papieru...

„News Chronicle“

— Jak myślisz, czy będzie bezpiecznie sprzedać Josifa?

(jak wiadomo, Niemcy przystąpili do sprzedaży dzieł sztuki, w poszukiwaniu walut i złota)

„Daily Dispatch“

KONFERENCJA

połączyc z podziemnymi kazamatami fortu, i żołnierze niemiecy zaskoczyli w ten sposób Belgów odtuły.

Dowództwo belgijskie liczyło, że garnizon Ebél-Emael potrafi się bronić przez kilka miesięcy. Po dwóch dniach fort był w rękach Niemców.

Opowiadają, że okupowana Francja przemianowana została na Abetr-ynje, marszałek zaś Graziani na Dis-grazianiego.

Na całym świecie znane są maszyny do szycia marki Singer. Wynalazca tego po-

Rzeczy polskie w prasie brytyjskiej

R. R. Stokes, poseł do Izby Gmin i członek „Labour Party“, niewątpliwie nie należy do przyjaćli Polaki. Czy to, kiedy jako sekretarz „Peace Aims Group of the Parliamentary Labour Party“ wydał broszurę propagującą wszeczenie rokowań pokojowych, czy też gdy w zbiorze opinii członków parlamentu o brytyjskich celach wojny wypowiedział się za oddaniem Niemcom t. zw. „korytarza“, zawsze zajmował on stanowisko sprzeczne z tem co powszechnie uważamy za interes Polski.

Świeżo Stokes ogłosił list w „Catholic Herald“ z dn. 28 lutego, w którym wytyka Polsce agresję w r. 1920, zajęcie Wilna i udział w rozbiore Czechosłowacji. Na list jego, kulminujący w zdaniu, że Polacy aż do dojścia do władzy Hitlera byli w Europie narodem najbardziej agresywnym, odpowiada mocno ks. biskup Gawlina w tenże piśmie (z dn. 7 marca) podkreślając zarówno pokojową politykę Polski przedrozbiorowej jak i polskie prawa do Wilna i kresów wschodnich. Koniecąc to dyskusję, Stokes („Catholic Herald“ z dn. 14 marca) deklaruje się jako zwolennik odbudowy Polski, której następstwo podziwiał narówni ze swymi rodakami, ale Polski nie popadającej w błąd poprzedniej polityki zaborczej. W oczach Stokesa, który akcje gen. Żeligowskiego rozpatruje na jednej płaszczyźnie z działaniami Hitlera, podobnie obie stanowią naruszenie pokoju, Polska wcześniej niż Niemcy była napastnikiem.

Mógłby ktoś na podstawie tych wszystkich enuncjacji zakwalifikować p. Stokesa jako wroga Polski nr. 1 w opinii brytyjskiej, byłoby to jednak niedopuszczalnym uproszczeniem i przeoczeniem faktu, że poglądy p. Stokesa nie są całkowicie odosobnione; istnieje bowiem pewien odłam opinii, zbliżony ideologicznie do tego polityka, który stałe do Polski odnosi się z brakiem zaufania. Przykładem może być recenzja z pamiętników Marszałkowej Piłsudskiej w lutowym numerze „Life and Letters To-day“. A. Calder Marshall określa tu autorkę jako gorącą patriotkę, którą obochodzi tylko to co jest dobre lub złe dla Polski, los reszty świata natomiast jest dla niej równie obojętny jak jej własny. Marshall, podobnie jak Stokes, wyraża współczucie dla cierpień Polski, jednak nie może zapomnieć, że naród sam kiedyś uciśniony, iż traktował swoje mniejszości. Dlatego, zdaniem jego, istnieje niebezpieczeństwo, że Polacy, którzy myślą podobnie jak Marszałkowa Piłsudska, będą checieli odbudować Polskę w granicach z r. 1771 i zastąpić terror swastyki terrorem Orla Białego.

Poglądy tego typu nie wydają się oddziaływać na politykę obecnego rządu brytyjskiego. Nie należy ich jednak lekceważyć, gdyż wywierają one bądźco bądź pewien wpływ na opinie, który może zwiększyć się w chwili zawierania pokoju i organizowania Europy na nowych podstawach.

Innym czynnikiem, który zamaga stałe sprawy polskie w prasie brytyjskiej, są w dalszym ciągu stosunki polsko-żydowskie. Wspomniana już przeze mnie niewyprodukczność „Jewish Chronicle“ w piętnowaniu objawów antysemityzmu, nie zawsze idzie w parze z dokładnością, o czem świadczy list Manfreda Lachsa, ogłoszony w numerze tego pisma z dn. 14 marca. Autor, przeczytawszy w „Jewish Chronicle“ z dn. 21 lutego wiadomość o utrudnieniach czynionych przez władze polskie studentom żydowskim w kontynuowaniu studiów, stwierdza całkowitą bezpodstawność tej wiadomości; alarm o „numerus clausus“ był niepotrzebny.

Wład za „Jewish Chronicle“ z dn. 7 marca, skolei „Cavalade“ w dwóch listach czytelników, ogłoszonych w numerach z dn. 1 i 8 t. m., potępia ponowne ukazanie się pisma „Jestem Polakiem“.

„News Chronicle“ z dn. 24 lutego zamieszcza fotografię niejakiego Selzera oraz długi artykuł o zwolnieniu tego obywatela polskiego z polskiego wojska za interwencję posła Silvermana. Ten sam poseł, wedle „Jewish Chronicle“ z dn. 14 marca, po szeregu interpelacji w sprawie nadużywania ustawy o sojusznich siłach zbrojnych ze strony władz polskich przez pobór Żydów-obywateli polskich, którzy dotychczas w wojsku nie służyli, obecnie interwenjuje w wypadkach indywidualnych. W związku z tą sprawą p. Atlee zapowiedział rozszerzenie obowiązku służby wojskowej w armjach sojusznich na wszystkich obywateli ośnośnych państw. Wiadomość ta, wedle „Daily Sketch“ z dn. 8 marca, b. wywołała „panikę“ wśród polskich i czeskich uchodźców żydowskich, którzy skarżąc się na antysemityzm w armjach obu państw, żądają przyjęcia do armji brytyjskiej.

W sprawach rosyjskich jak zwykle glosy są podzielone. Plk. J. C. Wedgwood, ma interpelować w sprawie zwroczenia uwagi rządowi polskiemu na konieczność oceny wszelkich wysiłków aby poprawić stosunki angielsko-rosyjskie („Evening Sentinel“ z dn. 7 marca). Natomiast Beachcomber w „Daily Express“ z dn. 8 marca podaje fikcyjną rozmowę z natrętnym chłopcem, który dowiedziawszy się że Anglia jest w sojuszu z Polską i że połowę ziem polskich zajęła Rosja, pyta kogoś starszego, dlaczego wobec tego wojsko i politycy angielscy pili szampana z przedstawicielami Rosji — na co jednak nie może otrzymać odpowiedzi.

Na zakończenie tego przeglądu można uwaga dla tych czytelników, którzy nie mają sposobności śledzenia w szerszym zakresie prasy angielskiej. Objawów umjennych, tutaj notowanych, nie należy uogólniać, gdyż stanowią one nieznaczny mniejszość, chyba mniej niż dziesięć procent całości głosów o sprawach polskich. Uważam propositu za obowiązek wskazywać na głosy krytyczne, jako szczególnie interesujące z punktu widzenia oceny naszego postępowania czy wywołania reakcji. Badanie tych nielicznych płam na słońcu przyjaźni angielsko-polskiej nie powinno jednak zaciemniać obrazu całości, który jest w najwyższym stopniu jasny i pozytywny. Stale pełno jest najczelniejszych wzmianek o wojsku, o odczytach, koncertach i innych imprezach polskich; prasa z ostatniego okresu przynosi mnóstwo doskonałych zdjęć z wizyty pary królewskiej w Szkocji. W podawaniu wiadomości z Kraju wyróżnia się prasa katolicka, która też chętniej od pozostałej zwraca uwagę na uciśk pod zaborem sowieckim. W programowym artykule Christopher Hollisa o katolikach angielskich („Clergy Review“ z marca) ale zakończenie, po stwierdzeniu że odwaga jest warunkiem każdej cnoty, przynosi apoteozę bohaterstwa Polski, która jedyna spośród narodów Europy nie wydała Quislinga.

GUSTAW GAZDA.

Król Jerzy VI odwiedza armję polską w Szkocji



for. Pikiel

W czasie swoich niedawnych odwiedzin armji polskiej w Szkocji Król i Królowa w towarzystwie gen. Sikorskiego zwiedzili linie obronna.

ŻYCIE KULTURALNE POD ZABOREM SOWIECKIM

Dajemy niżej — na podstawie prasy wileńskiej, lwowskiej i kijowskiej z końca ub.r. — garść informacji o życiu literacko-artystycznym w zaborze sowieckim, ustrzymując się od komentarzy.

LITERATURA

Radjostacja w Baranowiczach rozpoczęła nadawanie audycji poświęconych literaturze polskiej. Pierwsze audycje poświęcono Adamowi Mickiewiczowi, Wandzie Wasilewskiej i Marji Konopnickiej.

Z „okazji” pierwszej rocznicy wyzwolenia Ukrainy od uścisku pańskiej Polski, jak pisze „Głos Radziecki” z dn. 19 października ub.r., zorganizowano we Lwowie konkurs literacki. Do komitetu organizacyjnego konkursu weszli m.in. Jerzy Borejsza, Halina Górska, Leon Pasternak, Elżbieta Szemplińska, Wasilewska, Adam Ważyk, Bruno Winawer, Tadeusz Żeleński (Boy). Na konkurs nadesłano ogółem 155 prac w językach ukraińskim, polskim, rosyjskim i „jewejskim” (w Z.S.R.R. nie wolno używać terminu „żydowski”, gdyż „Żyd” ma w języku rosyjskim odień pogardliwy, taki właśnie jak „Jew” w języku polskim — przyp. red. „Wiadomości”). W pisarzy polskich nagrodę otrzymał Włodzimierz Słobodnik za wiersz „Jabłko” (III nagroda).

W zbiorowym opracowaniu nowej historii literatury polskiej wzięli udział między innymi prof. Adam Fischer, Dawid Hoppenstanz, Jan Kott, Henryk Schipper, Stanisław Wasylewski, Boy.

Książki Wasilewskiej ukazały się w wielotysięcznych nakładach: „Ogień na bagnach” i „Ziemia w jarzmie” — po 100 000 egz., „Oblicze dnia” i „Ojczyzna” — po 50 000 egz. — Wasilewska napisała dramat „Bartosz Głowacki”. Według informacji prasy, autorka na podstawie „nieopublikowanych dotąd i starannie ukrytych” przed polskim światem pracy materiałów, rekonstruuje w swej sztuce skazaną przez oficjalną polską historiografię sywetkę bohatera ludowego. Dramat ten był tematem dyskusji na posiedzeniu moskiewskiego Wszechośrodkowego Tow. Teatralnego. Uczestnicy dyskusji twierdzili że „mimo walorów dramat powinien ulec pewnym przeróbkom. Przypadłoby się nadanie większej wyrazistości tragicznej postaci Bartosza Głowackiego”.

Jalu Kurek pisze powieść historyczną o Janosiku.

We Lwowie powstała artystyczna brigada agitacyjna, prowadząca propagandę przedwojenną. Twórcą i kierownikiem brigady jest Pasternak.

Na kandydatkę lwowskiego oddziału związku pisarzy sowieckich do obwodowej rady delegatów wybrano Szemplińską.

TEATR

„Prawda Wileńska” z dn. 24 października ub.r. drukuje reportaż z teatrów wileńskich. Reportaż ten maluje warunki, w jakich pracuje obecnie teatr polski w Wilnie, po wyeksploatowaniu go z gmachu na Pohulanie: „Garderoby artystów, to dwie małe kłitki, gdzie niema miejsca dla wszystkich jednocześnie, ubieranie odbywa się na zmianę, na stojąco, jak się da. Statystki czekają na korytarzu. Dojście z garderob na scenę, to osobny rodzaj. Jakies nieprawdopodobne przejście i przeskoki ze schodka na schodek, po ruszających się deskach i t.p. Wszystko tu jest urządzone prowizorycznie, — mówi elektromonter tow. Włodzimierz Rosalski, — sznurkami, kabelkami, przewodnikami wykombinowało się instalacje”.

Jakże inaczej wygląda lokal Litewskiego Teatru Państwowego na Pohulanie (b. gmach teatru miejskiego), którego ogromna sala świeci zazwyczaj pustkami na przedstawieniach sztuk litewskich, granych w języku niezrozumiałym dla olbrzymiej większości mieszkańców Wilna: „Naprawdę wejść po te białe popiersie Józefa Wisarjonowicza Stalina... Robotnik, aktor, widz, przychodzą do teatru, znajdując dla siebie warunki jak najlepsze, pełne spokojnej wygody i komfortu... Personalnie techniczny jest zadowolony z warunków pracy. Widz, wszedłszy do przynajmniej, harmonijnie urządzonego gmachu teatru, może oddawać się przez parę godzin naprawdę niemożliwie zażoconemu przeżywaniu sztuki”.

W skład zespołu teatru polskiego w Wilnie wchodzi między innymi Stanisław Perzanowski, Nina Świerczewska, Jan Ciecierski, Zygmunt Chmielewski, Janusz Dziwowski, Jan Kurnakowicz, Michał Melina, Leon Wollejo. Przewidywano występy gościnne Hanka Ordonówny. Komisarzem teatru z ramienia rządu jest Piotr Bulhak. Ze sztuk polskich miano grać „Diady”, „Klub kawalerów” Baluckiego, „W małym domu” Rittnera, „Ptaka” Szaniawskiego, „Świętoszka” Moliera oraz szereg sztuk sowieckich i litewskich. Na inaugurację nowej sali teatru w kinie „Helios” wystawiono sztukę Gusewa „Sława” w przekładzie Józefa Relidzińskiego. Nowy eksperymentalny teatr ludowy p.n. Teatr Mały rozpoczął działalność od zorganizowania obchodu XXIII rocznicy rewolucji bolszewickiej. Widowisko inauguracyjne p.t. „Pochwała pracy” składało się z dwudziestu kilku obrazów, opartych na tekstach Prusa, Reymonta, Żeromskiego i Tuwima.

POLSKA A ROSJA

Do redaktora „Wiadomości Polskich”

W nr. 51 „Wiadomości Polskich” w odpowiedzi na list p. Josefa Urválka (nr. 45) ukazał się list p. Juliusza Łady-Grodzieckiego, w którym pisze on, że trudno się dziwić, iż Polacy uważają „Moskali” za swoich wrogów. Przypominam sobie z tego powodu mądre słowa pewnego wybitnego Rosjanina, pisane do nie mniej wybitnego Polaka, a mianowicie: „Tej zimy pochłonięty byłem historią rosyjskiej polityki zagranicznej i wiele, bardzo wiele przemyślałem w sprawie stosunków rosyjsko-polskich od XV w. do czasów obecnych. Tak wyraziście teraz pojmuję tragedję polsko-rosyjską i źródło, które poilo trucizną. „Niezależnie od dalszego biegu historii, jednego faktu nikt zmienić nie jest w stanie, mianowicie tego, że geografia i historia tak zwały losy obydwu narodów, iż ich nikt od siebie odrębać nie może, ani my, ani wy, i dlatego jedne co nam pozostaje, to ujawnić wszystko co mamy w duszy i sercu, przedtem zanim wyniesiemy to na zewnątrz, i w tem duchowym obcowaniu usilować znaleźć drogę, która odpowiadałaby sumieniu każdego z nas. A od łaski Boga będzie zależało czy zejść się niedoskonałe sumienia ludzkie w uznaniu wspólnej prawdy, któraaby odpowiadała dobru obydwu narodów”.

Tak pisał w r. 1929, z Clamart pod Paryżem, dziś już nieżyjący ks. Grigori Trubeckij do swego przyjaciela ś.p. Marijana Zdziechowskiego, profesora uniwersytetu wileńskiego. Ks. Trubeckij był działaczem nie tylko społecznym, ale i państwowym, liberalnego orientamentu, był swego czasu dyplomatą, kierował departamentem Bliskiego Wschodu w rosyjskim ministerstwie spraw zagranicznych; w czasie wielkiej wojny był posłem w Serbji, a potem naczelnikiem kancelarii dyplomatycznej w sztabie naczelnego wodza. M. in. był autorem znanej odeszy Wielkiego Księcia do Polaków w początku zeszłej wielkiej wojny. Jeszcze przed nią uważał, że dobra zagraniczna polityka Rosji powinna się opierać na dalszych zmianach w państwowym ustroju Rosji w kierunku liberalno-constytucyjnym i na zasadniczym zmianie polityki wobec Polski. W tym sensie złożył on memoriał ministrowi Sazonowowi.

Istotnie! W historii stosunków rosyjsko-polskich jest, niestety, dużo smutnych kart, ale w historycznym życiu narodów niema niewybaczalnych grzechów i plan nie do zmycia. Przyszłości obu jednoplemiennych narodów nie powinno się budować na uznaniu wzajemnej wrogości „Łachów” i „Moskali”. Trubeckij w cytowanym powyżej liście nazywa siebie „marzywcielem”. Tacy marzywcielem porozumienia i przyjaciół polsko-rosyjskiej byli, są i będą, i co więcej, bez realizacji tych marzeń nie może być stałego pokoju w Europie.

Zgadzałem się i rozumieć p. Ładę-Grodzieckiego, gdy wyłącza on „jakąkolwiek współpracę z Rosją Staliną”, i zwróciłem uwagę także na jego zastrzeżenie: „nie znaczy to byśmy uważali za niemożliwą współpracę z Rosją w tych dziedzinach, których przyszły porządek świata będzie wymagał”, ale chciałbym tak także dodać, że ci co wierzą w zwycięstwo Angli i jej sojuszników nad hitlerowskimi Niemcami, w zwycięstwo także, że to zwycięstwo wywoła daleko idące oddziały także na rozległych przestrzeniach Rosji. Stalin związał się przecież z Hitlerem.

Niech mi wolno będzie zakończyć swój list strofami znakomitego poety rosyjskiego Tintezewa, zwróconemu do jednoplemiennego orla polskiego, zapominając o smutnych okolicznościach, które je wywołały:

Świecie popioły twoje schronimy,
I wspólna wolność nasza
Jak Feniks z nich powstanie.

GLEB STRUVE.

O DZIEŁO NARODU

Do redaktora „Wiadomości Polskich”

Z listu Romana Krzyżkowskiego, ogłoszonego w nr. 47 „Wiadomości Polskich”, wyjmuję zasadnicze zdanie: „Nie jestem panem z poprzedniego regimenu”, ale zdaje sobie sprawę, że bohaterami opór wrześniej, którym się tak szczerzyłem, stawiał naród, wychowany w kuli i ideologii Marszałka Piłsudskiego. To ukształtowanie charakterów nie musiało być złe, skoro żaden naród w Europie nie potrafił mi dorównać”.

Wobec sprzeciwu redakcji „Wiadomości Polskich” przeciw „szczęśliwemu” polnieniu, zamykam się jedynie na twierdzeniem, iż opór wrześniej narodu dlatego był tak bohaterstwem, że „stawiał go naród wychowany w kuli i ideologii Marszałka Piłsudskiego”. Gdy odwrócić to twierdzenie, brzmi ono tak: gdyby naród polski nie był wychowany w kuli i ideologii Marszałka Piłsudskiego, opór wrześniej nie byłby tak bohaterstwem.

Na jakiej podstawie wypowiedziana jest taka obniżająca wartość narodu opinia? Bohaterstwo związane ściśle z umiłowaniem wolności i niepodległości, to cecha narodu polskiego, wykazana na przestrzeni całej naszej tysiącletniej historii i zdokumentowana niezliczone w wszystkich powstaniach i rewolucjach czasów porzoborowych.

Autor wzmacnia jeszcze swoje błędne twierdzenie, dodając że przez to wychowanie rozumie „ukształtowanie charakterów”. Ukształtowanie się charakteru narodowego nie odbywa się na przestrzeni życia pojedynczego człowieka. Cała dziedzina nauki poświęcona jest badaniu cech dziedzicznych, wspólnych jednemu narodowi. Chcemy czy nie chcemy, jesteśmy Polakami i dźwigamy na sobie całe dziedzictwo wieków ze wszystkimi zaletami i wadami przez to dzieje ukształtowanego charakteru narodowego.

Człowiek wychowawca kształtuje przedwzrostkiem charakteru swych uczniów, otaczających go, najbliższych mu. A przecież nawet p. Krzyżkowski zastrzega się, że nie jest „panem z poprzedniego regimenu”. O ile mi wiadomo, w „poprzednim regimenu” w Polsce nie rozdziała opinia. Ludzie „poprzedniego regimenu” byli najwięcej oddani „kultowi i ideologii Marszałka Piłsudskiego”.

Dn. 17 września przekraczała granicę rumuńską czołowy przedstawiciel i zwolennicy tego regimenu oraz ci, którym oni, jako swym podwładnym, taki rozkaz wydali. Dla narodu, który był się daleki, miało to taki skutek, iż zagranica była przekonana, że nasz opór wrześniej trwał zaledwie dwa tygodnie i że był bardzo „słaby”. Do dziś musimy naprawiać tę krzywdzącą naród opinię.

Sytuację prawno-polityczną państwa uratowali przedstawiciele opozycji, którzy z gen. Sikorskim naczele utworzyli nowy rząd w imię jedności narodowej. O Sikorskim pisze George Slocumb w „Daily Herald”: „He who was described by Foch as the greatest strategist in Europe, was in exile and excluded

from Polish high command”... O ile mi wiadomo, Sikorski „was in exile” na wiele lat przed śmiercią Piłsudskiego.

Tragiczna postać Piłsudskiego pozostanie na zawsze w historii Polski, ale historyk nie operuje frazesami: sięgnie do mów i pism Piłsudskiego, przewertuje pisma Dmowskiego, historię legionów — I i II brygady, legionu puławskiego, korpusu Dowbora i innych formacji polskich na terenie Rosji, bójczyków, armii Hallera we Francji, N. K. N. i C. K. N. i Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu. Wgłębi się w historię poznańskiej Rady Ludowej, powstania wielkopolskiego, rządu lubelskiego, powstań śląskich, ks. Machajowej drogi ze Spiza i Orawy do Polski, obrony Lwowa, „Litwy Środkowej”. Rozpatrzy koncepcję Piłsudskiego stworzenia polsko-rusko-litewskiego państwa federacyjnego i jego drogi do celu, kampanję 1920 roku. Dokumentów jest moc: umowy, traktaty, protokoły obrad sejmu, pamiętniki i pisma prawie wszystkich działaczy politycznych, dowodów wielkich formacji, opisy bitew i plany szefów sztabu i t.d. Historia musi — bo jej zadaniem jest bezstronny, beznamiętny sąd — oświetlić zamach 1926 r. i po nim zjazd radomski i proces brzeski, Nieśwież, politykę wewnętrzną i zagraniczną. Zajmie się partiami politycznymi i ich programami, ich „ideologią”, przychylną opozycji do rządów Piłsudskiego i „wykonawców testamentu”, Berezę i przychylnymi kłeski 1939 r.

Historia, to nie „Duma o hetmanie” czy „Sen o szpadzie” — to nauka.

Mamy w naszym charakterze cechy dodatnie, ale mamy i liczne wady. Mamy w historii światła, ale i cienie. Chocby wymienić Chodkiewicza i Czarnieckiego obok Radziwiłłowskiego i Janusza Radziwiłła, Bartosza Głowackiego — obok Szele. Biorąc epoki: epokę Batorego i — Sasów. Sięgając do bliższych czasów, był Kijów i — był proces brzeski, we wrześniu była Warszawa i — były Zalesszycki drogą na Olykę, Dubno i Krzemieniec. Tego historia nie wykreśli. Można było wymazać Korfańto i Witosa z podreżników nauki o Polsce społecznej, ale nie wymazał się ani Korfańto z historii Śląska, ani Witosa z rządu obrony narodowej w r. 1920. Paderewski przez osiemnaście lat nie chciał przyjechać do kraju, ale historia nie zapomni mu ani roku 1910, ani misji w Ameryce podczas wielkiej wojny. Można było nie wprowadzić Dmowskiego na Wawel i odmówić mu grobu w katedrze gnieźnieńskiej, ale nie wytrze się podpisu Dmowskiego na traktacie wersalskim.

Kto zaprzeczy, że na wymienione fakty z okresu odbudowy państwa i na politykę Piłsudskiego istniały w Polsce różne poglądy, ten będzie w niezgodzie z historią, która choćby tylko w protokołach sejmowych i w dowodach stronnictw opozycyjnych znajdzie potwierdzenie, że przeciw „kultowi i ideologii Marszałka Piłsudskiego” istniała szeroka opozycja. Sam Piłsudski w mowach swych, pismach i wypowiedziach do związanych z nim działaczy dawał niejednokrotnie wyraz najdotkliwszemu zrozumieniu, że naród przeciwstawia się jego woli. Rok 1926 i zjazd radomski mają również swoją wymowę, nie mówię już o innych faktach. Wzajemny stosunek Piłsudskiego z jego uosobieniem samowładcy — i narodu z jego charakterem, nie znoszącym despotyzmu, różnicę poglądów Piłsudskiego i stronnictw politycznych, znalazły odbicie w licznych dokumentach.

Wniosek: naród nie był „wychowany w kuli i ideologii Marszałka Piłsudskiego”. Była w nim wychowana tylko grupa wykonawców jego planów i zwolenników jego rządów.

Ta grupa stworzyła wyrażenie „kult i ideologia Piłsudskiego”, oddając tem postaci swego wodza niedźwiedzią przysługę. Kultem nazywamy uwielbienie specjalnego rodzaju. Kult, to religia: oddawanie cześci Bogu i kult onemu. Religia Chin jest kultem przedków, z Konfucjusza Boga nie zrobili. Persowie mają kult ognia, kult słońca. Dzikie plemiona mają różne kultury, jedno z plemion murzyńskich kłaniało się busoli, zgubionej przez Stanleya. Ale „wielkie religie” świata, które są systemami filozoficznymi, tworzącymi ideologię narodów, i które są najstarszymi i najbardziej klasycznymi wychowawcami ludzkości, religie uznające Boga — Stwórcę „Wszelch rzeczy, zabraniają kultu człowieka. Jeżeli wprowadzają jego kult, to uznają go za człowieka, który osiągnął jedność z Bogiem (Budda), albo jest jego prorokiem, natchnionym bezpośrednio i nieomylnym („Jeden jest Bóg i Mahomet Jego prorok”). Klasycznym przykładem awansowania człowieka uwielbianego na miejsce Boga, a jego nauki na miejsce religii — jest hitleryzm.

Uwielbianie człowieka, to uznawanie go za najlepszą, najwyższą miarę czynów i poglądów. A to prowadzi prostą drogą do zręczenia się na jego korzyść swojej woli i swojego prawa sądu — czyli wolności sumienia, dwóch podstawowych czynników rozwoju duszy ludzkiej. Dlatego jest zakazane przez wszystkie wyznania chrześcijańskie.

Wniosek: należy sądzić, że zwolennicy „kultu Piłsudskiego” używają tego słowa, nie rozumiejąc jego znaczenia.

Określenie „ideologia Piłsudskiego” wprowadził Bezparytyjny Blok Współpracy z Rządem Marszałka Piłsudskiego. Grupa ta, w działalności i w nazwie będąc bez treści programowej, na pytanie o program zasłaniała swoją pustką ideową emfaticznym frazesem o wyznawaniu „ideologii Piłsudskiego”. Jednak do końca swego istnienia nie umiała określić, na czym to ma polegać.

ZOFJA ZALESKA.

POSTAWA MACIEJA RATAJA W ŚWIETLE FAKTÓW HISTORYCZNYCH

Do redaktora „Wiadomości Polskich”

W nr. 51 „Wiadomości Polskich” p. Antoni Slonimski w swym jak zawsze bardzo interesującym artykule ukazał pewne sprawy niezgodnie z rzeczywistym stanem; skłania to mnie, człowieka od strzykawki i lanceta, do napisania tego listu.

Twierdzenia autora dotyczą zdarzeń i ludzi, które i których znam, a ponieważ są nieścisłe, czuję potrzebę sprostowania — z mego punktu widzenia — bardzo zasadniczych faktów i chcę w ten sposób przejaśnić horyzonty, tak obrazowo i tak wielostronnie naszkicowane w „Walce z mgłą”. Sprostowanie moje dotyczy pewnego urwku, w którym autor przedstawił rozmowę swoją ze ś.p. marszałkiem Ratajem, ubolewającym nad tem, że zaofiarowana przez niego na zamku współpracę z rządem p. Prezydenta Mościckiego odrzucił i że powołano na ministra Kostka-Biernackiego, a nie osobnika znanego wiedzionego w całym społeczeństwie.

Czytelnik nabiera przekonania, że istotnie ś.p. marszałek Rataj rozmawiał z oficjalnymi czynnikami i ofiarowywał im swoje usługi,

a tem samem wciągał do współpracy najpotężniejszy i najliczniejszy odłam społeczeństwa, polskiego, t.j. tych, „co bronią i żywią”. Ponieważ ze ś.p. marszałkiem Ratajem byłem w ustawicznej łączności i jako lekarz leczący go i jako współpracownika politycznego — ponieważ byłem informowany przez niego o każdej ważniejszej konferencji, jaką z kimkolwiek z osób ze świata politycznego odbywał, stwierdzam fakt historyczny, że ś.p. marszałek Rataj był ze ś.p. Niedziałkowskim, o którym również w artykule mowa, tylko raz jedyny na Zamku, t.j. kiedy zostali zaproszeni do Komitetu Pożyczki Uzbrojeniu i kiedy podpisali wówczas imieniem reprezentowanych przez nich stronnictw symboliczne obligacje pożyczkowe. W czasie swego pobytu na Zamku ś.p. marszałek Rataj oferty współpracy nie składał i złożyć nie mógł, gdyż jako tyloletni prezes Stronnictwa Ludowego znał dobre nastroje kraju. Znał nieugięte stanowisko mas chłopskich i młodzieży wiejskiej, odrzucających wszelką współpracę z systemem bezprawia i gwałtów, z systemem, z którego setki chłopów poszły do mogił, setki były rannych, tysiące gnity w więzieniach, a miliony marły z głodu. W takich warunkach politycznych i gospodarczych oraz z takimi ludźmi, jacy stali na czele Polski (jak się okazało, nasze zdanie o nich było w stu procentach słuszne — wypadki wrześniowe aż nadto je potwierdziły), nie mogło być mowy o współpracy.

W imię prawdy pragnę potwierdzić, że istotnie ś.p. marszałek Rataj jako wytrwały polityk, dobrze zorientowany w stosunkach politycznych i gospodarczych Europy, przewidywał naszą tragedję wrześniową i ustawicznie bolał nad tem, że system przez swoje bezprawia i metody oraz oszustwa wyborcze pozostawił szereg dzielnych ludzi poza nawiasem życia polityczno-społecznego i bez jakiegokolwiek wpływu na bieg spraw państwowych, że odepchnął od udziału w budowie Polski najszersze masy chłopsko-robotnicze.

Przytoczyć również pragnę fakt, że ś.p. marszałek Rataj, ten u którego pod drzwiami na krzesłach od kilku lat ustawicznie prześadywał tajny agent (oficjalnie stało krzesło dla agenta), obserwujący wszystkich gości wchodzących do mieszkania — nie tylko nie opuścił Warszawy, ale pozostał w niej i nie chciał wogóle wyjechać z Polski, mimo że go o to prozono. Wolał długie miesiące męczące więzienia, wolał śmierć z rąk okrutnych oprawców „Gestapo”, niż rozstanie z krajem, rozstanie z narodem, którego imieniem dwukrotnie pełnił funkcję Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dumny może być naród polski, a szczególnie my, synowie wsi, jesteśmy dumni, że właśnie pod słoniarną strzechą urodził się ś.p. marszałek Rataj, który mimo wysokiego stanowiska i wysokiego wykształcenia, nie odszedł od wsi i nie wyszedł z Polski. Najchłubniej spełnił swój obowiązek, mimo to że za systemu nie posiadał żadnej godności w hierarchji państwowej, lecz wiedział i zdawał sobie dobrze sprawę jak wielką godność posiadał wśród narodu polskiego i jak wielką misję spełniał w teraźniejszości i dla przyszłości, dając przykład wielkiego patrioty i wielkiego obywatela.

Pragnę przy tej okazji zapytać jak spełnili swój obowiązek ci, co ustawicznie oświadczały, że ponoszą za sprawowanie rządów w Polsce całkowitą odpowiedzialność, jak spełnili obowiązek ci, co brali odpowiedzialność „wobec Boga i historii”.

Ponieważ w artykule p. Slonimskiego była wzmianka o roli pisarzy polskich, chcę i pod ich adresem wypowiedzieć to co myślę, co przeżywałem, a o czem niejednokrotnie ze ś.p. marszałkiem Ratajem rozmawiałem. Rzecz smutna, ale prawdziwa, — toteż mówię to z dużym żalem, — niewielu było w Polsce pisarzy i poetów i na palcachbicy policyjnej można tych, którzy piórem przeciwstawiali się temu co w Polsce robił system. Poza skromną prasą ludową, niewiele ukazało się w imię prasy artykułów, wykazujących bezprawia i gwałty systemu, popełniane na szerokich masach społecznych i na Polsce. Nie wyszły też specjalne dzieła obrazujące chociażby życie ludności wiejskiej, a najsmutniejsze że w czasie pacyfikacji, w czasie strzelanin, mordów i wzięcia niewinnej ludności wiejskiej, niewiele piór mówiło systemowi gorzkie słowa prawdy.

Nie dotyczy to zupełnie p. Slonimskiego, którego nie można zaliczyć do kategorii pisarzy dostosowujących ongi swoje prace i artykuły do życzeń rządu.

W zakończeniu pozwalam sobie jak najograczej podziękować Panu Redaktorowi za umieszczenie moich uwag i umożliwienie mi w ten sposób oświecenia rzeczywistego stanowiska zarówno ś.p. marszałka Rataja jak wielkiego nurtu społecznego, któremu tyle lat przedwieczył, za który walczył i za który życie oddał, oddając tem zamen życie za wielką sprawę Polski.

DR. JAN JAWORSKI.

SPROSTOWANIE

Do redaktora „Wiadomości Polskich”

Pragnę sprostować nie zgadzające się z prawdą twierdzenie p. Antoniego Sobaniańskiego („Wiadomości Polskie”, nr. 51), jakoby czołowy poeta z grupy „Jestem Polakiem” pisał (forma częstotliwa) do polskiego miesięcznika kościelnego, wychodzącego w Londynie.

Wiersz Pietrkiewicza o kościele polskim w Londynie nie został napisany dla wspomnianego miesięcznika ale przedrukowany z innego pisma, i to bez wiedzy autora. Cokolwiek się ukazuje w prasie o kościele polskim, bywa umieszczane w tym miesięczniku informacyjnym.

W liście p. Sobaniańskiego jest więc nieścisłość i złośliwość. It's not fair.

Ksiądz WŁADYSŁAW STANISZEWSKI, redaktor „Wiadomości Polskiej” Misji Katolickiej”.

Andr. M. Z wiersza nie skorzystał.

W. C. Tego rodzaju utwory drukowana leży w naszym przekonaniu pomijać milczącym.

T. F. Niestety, brak miejsca nie pozwala nam na powrót do tego zagadnienia.

M. W. List przesłaliśmy (571, Promenade, Blackpool).

Art. Pr.-L. Myślmy że odpowiedź na recenzję powinien Pan przesłać do „Dziennika Polskiego”, t.j. tam gdzie recenzja była drukowana. — Za mile słowa dziękujemy.

K. Śl. Mimo pięknych intencji, rzecz jest słabą i nie może być drukowana.

W. Strz. Z wiersza nie skorzystamy.

B. Z. w Rothesay. Nie skorzystamy.

„Bachus i Ariadne” Antonia Conradini



W nr. 54 „Wiadomości Polskich” zamieściliśmy list Kazimierza Żaluskiego w sprawie rzeźby Antonia Conradini „Bachus i Ariadne”. Obecnie zamieszczamy fotografię tej rzeźby.

TOM WIERSZY

STANISŁAWA BALIŃSKIEGO

W najbliższych dniach ukaże się nakładem M. I. Kolina tom poezji Stanisława Balińskiego „Wielka podróż”. Na tom składają się dwa dłuższe poematy, „Postój w Paryżu” i „Poranek warszawski”, oraz następujące krótsze utwory: „Krajobrazy polskie 1933”, „Pozegnanie z Krzemieniem”, „W smutnym Rzymie”, „Ballada o dwóch świecach”, „Koleśda warszawska 1939”, „Długa ojczyzna”, „Ostatnia melodia”, „Na oceanie Atlantyckim”, „Do przyjaciół w podróży”, „Ziemia z Jaszun”, „Ojczyzna Szopena”, „Wojna bez pieśni”, „Śniegi napoleońskie”, „O tamtej”, „Ocalenie”.

Z tomu wyjmujemy dwa niedrukowane wiersze.

NA OCEANIE ATLANTYCKIM

Gwiazdo na ciemnym niebie, powiedz czego szukasz,
Skąd płyniesz, tajemniczo, i dokąd tak dążysz?
Czyż twój oddech twardszy, niepokój słucham,
Jak sączy mi się w serce i po złotych krągach.

Wsparty o poręcz nieba na głuchym okręcie,
Owianym czarnym płaszczem atlantyckiej nocy,
Płynę wolno za tobą, czekam na zaklęcie,
Na znak, którego obrót nas nikt nie usłyszy.

Zanim świt pierwszem tchnieniem nie muśnie sklepienia
I nie zgasi cię, gwiazdo, jak lampkę bez siły,
Odpowiedz, czego szukasz? — Czego szukam,
— Drgnęła gwiazda, — ja szukam swego imienia.

O TAMTEJ...

Z tamtą było kapryśnię i było niepewnie,
Gdy prosiłeś o serce, drwiła z ciebie płochą.
I chociaż mi z nią dobrze i chociaż bezpiecznie,
Trudno ją było lubić, trzeba było kochać.

To nigdy nie jest zmiana i nie jest powiewna,
Ma uśmiech pogodniejszy i słowa łaskawie,
Możesz się ufać wierne, nie zdradzi — rzecz pewna,
A kiedy powie słowo, dotrzymuje zawrę.

Tamta mnie opuściła, tamtej niema ze mną,
Ta przyszła i uścisnęła głębiej serdecznie,
I chociaż mi z nią dobrze i chociaż bezpiecznie,
Za tamtą mi jest smutno, za tamtą mi ciemno...

NOWA PRACA ANDRZEJA KRZESIŃSKIEGO

W Stanach Zjednoczonych ukazała się nowa praca ks. prof. Andrzeja Krzesińskiego p. t. „Polski idealizm”.

Ks. prof. Andrzej Krzesiński od r. 1925 al do wybuchu wojny w r. 1939, wykładal filozofję na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jest on autorem wielu dzieł filozoficznych i rozpraw naukowych w różnych językach. Napisał m.in. książkę p.t. „Is Modern Culture Doomed?”, w której poddaje gruntownej analizie współczesną kulturę europejską, zwłaszcza materialistyczną — bolszewicką i narodowo-socjalistyczną.

W poprzednim 8-stronowym numerze (54) „Wiadomości Polskich” (3 ilustracje): Roman Umiański: Ku smutnej rzecz Bazarze. — Zygmunt Nowakowski: Skrobacie ziemniaki. — Skarbinka Polska. Stefan Żeromski: Wszystko i nie. Szymon Askenazy: Kazimierz Machnicki. Adam Mickiewicz: Opowiadanie Adolfa. Seweryn Goszczyński: Król zamieszka. J. U. Niemcewicz: Samobójstwa oficerów. Stefan Żeromski: Hubert Olbromski w roku 1846. Śmierć Huberta Olbromskiego. — Aleksander Borys: „Niech żyje król!” — Tadeusz Żytkowski: Błąd którego nie podzielimy. — Tadeusz Kiełpiński: Zbyteczne nieporozumienia. — Gustaw Gada: Pozyteczna książka. — Alfa: Rozmaitości. — Jazon: Polskie złoto. — Zygmunt Nowakowski: Mea culpa. — Korespondencja.

GEORGE ODELL LTD. — OPTYK —

OPRAWY DO SZKIEŁ I SZKŁA

przełożyła dostosowane do indywidualnych wymagań klientów

specjalne ceny dla oficerów i szeregowych armji polskiej

36, Welbeck St. W. 1 i 31, King St., St. James S.W. 1

Prosimy o zapowiedź telefoniczną pod VICTORIA 9508

POLKI ODWIEDZIAJ SALON FRYZJERSKI

LUIGI, 46, Buckingham Palace Rd., S.W. 1